



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO - LIPIEC-SIERPIEŃ 2019

Podzielić się obowiązkami...

Z Jolantą Augustyńską, prezes PTT, rozmawia **KINGA BURAS**

Jolu, serdecznie gratulujemy objęcia funkcji prezesa Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Zostałaś wybrana jednogłośnie podczas XI Zjazdu Delegatów PTT w Zakopanem, który odbył się w dniach 8-9 czerwca 2019 roku. Jakie wrażenia?

Bardzo dziękuję! Chyba nie do końca sobie uświadomiłam, że tak naprawdę jest to wielki sukces! Koleżanka napisała do mnie: „Odniosłaś duży, historyczny wręcz sukces i masz z czego być dumna” – tak, jestem bardzo dumna! Nie ukrywam, że możliwość bycia pierwszą kobietą, która zostanie prezesem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego była bardzo mocnym argumentem przy podejmowaniu decyzji o starcie w wyborach. Pozwolę sobie zacytować Apoloniusza Rajwę, który zamieścił relację z XI Zjazdu Delegatów PTT w Tygodniku Podhalańskim: „Dotychczas, poczynwszy od Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, które powstało w 1873 roku, poprzez Towarzystwo Tatrzańskie i Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, a także po reaktywacji tego ostatniego w 1988 roku, tylko mężczyźni sprawowali funkcję prezesa. W okresie od 1894 do 1950 było 12 prezesów. Pierwszym po zarejestrowaniu Towarzystwa Tatrzańskiego był Mieczysław Rey, a po reaktywacji PTT Maciej Mischke, po nim Krzysztof Kabat, Antoni Leon Dawidowicz, Włodzimierz Janusik, Szymon Baron, Józef Haduch i Wojciech Szarota”.

Zostałam wybrana jednogłośnie nie mając kontrkandydatów. Brak kontrkandydatów trochę mnie zdziwił, tego się nie spodziewałam. Jest to chyba sytuacja bezprecedensowa. Jak to rozumieć? Albo członkowie naszego Towarzystwa trochę mnie już poznali i doceniają, to co już robiłam, pokładają nadzieje na dobre kierowanie organizacją przez najbliższe 3 lata, albo wszyscy zdają sobie sprawę z mnogości zadań i obowiązków



Fot.: z arch. J. Augustyńskiej - PTT Nowy Sącz

Na szczycie Grossglocknera

jakie ciążą na prezesie i nie chcą się podejmować tego trudnego zadania...

9 czerwca 2019 r. ukonstytuował się nowy Zarząd Główny pod Twoim kierownictwem. Jak będzie wyglądała praca w tej kadencji i jaki jest Twój pomysł na najbliższe lata?

Prezesa wybiera się w pierwszym dniu Zjazdu, natomiast cały zarząd w dniu następnym. Po wyborze na Prezesa musiałam się zastanowić komu zaproponować członkostwo w Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego,

bowiem tak się już przyjęło, że prezes zgłasza kandydatury przyszłych członków zarządu. Skorzystałam z tego przywileju i zaproponowałam nowy skład ZG. Wszystkie kandydatury zostały przez Zjazd przyjęte.

Może wyjaśnię, także obecnym członkom Zarządu Głównego, czym się kierowałam składając propozycje poszczególnym osobom, do objęcia najważniejszych funkcji w zarządzie:

Dla mnie, ale sądzę, że chyba dla każdego Prezesa, najważniejszą funkcją do

obsadzenia w nowym zarządzie była funkcja skarbnika. Ludwik Szymański zadeklarował, że nie będzie skarbnikiem w kolejnej kadencji. Właściwie można powiedzieć, że mój start w wyborach uzależniony był od zgody na kandydowanie Katarzyny Hejmej, która od dwóch kadencji jest skarbnikiem w moim rodzimym oddziale. Kasia zgodziła się być skarbnikiem, jeśli zostanie wybrana na prezesa, więc postanowiłam wystartować w wyborach na prezesa.

Wiceprezesa – tutaj o wyborze zdecydowała deklaracja o gotowości do reprezentowania ZG. Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego musi być należycie reprezentowany na różnych imprezach, uroczystościach tak wewnątrz organizacji jak i na zewnątrz. Wiem, że jako osoba pracująca nie będę mogła być wszędzie tam, gdzie „być wypada i należy”, dlatego mój wybór padł na osoby reprezentujące duże oddziały, które są gotowe do pełnienia tej funkcji, tak wewnątrz stowarzyszenia jak i poza nim. Wiceprezesami zgodzili się być Józef Haduch, Tomasz Kwiatkowski i Nikodem Frodyma.

Kolejnym, bardzo ważnym stanowiskiem w moim przekonaniu było stanowisko sekretarza. Tutaj akurat mam doświadczenie z poprzedniej kadencji i wiem, że najlepiej, aby sekretarz mieszkał w Krakowie, gdzie znajduje się nasza siedziba. Prócz tego, sekretarz powinien mieć sporo wolnego czasu i najlepiej jeszcze doświadczenie administracyjno-urzędnicze. Taką osobą był dla mnie Paweł Myślik, który zgodził się być moim sekretarzem.

Według tego właśnie klucza zostały obsadzone najważniejsze stanowiska.

Mój pomysł na pracę w ZG jest taki, aby podzielić się obowiązkami, tak, żeby każdy członek ZG mógł mieć swoje zadania, które potrafi i chce realizować. Jak to będzie wyglądało? Zobaczymy. W tej chwili jest okres wakacyjny, zapewne nie wszyscy są na miejscu, być może nie wszyscy odbierają wiadomości mailowe.

Zwróciłam się z pewnym pytaniem do wszystkich członków ZG, odpowiedzi otrzymałam od nielicznych osób – zakładam, że pozostali nie mieli możliwości zapoznania się z nim.

W minionej kadencji Zarządu Głównego PTT pełniłaś funkcję sekretarza. Twoje zaangażowanie zostało docenione oraz zauważone przez wielu członków naszego Towarzystwa. Jak oceniasz ten czas?

Dla mnie to był bardzo intensywny czas. Na początku kadencji „kipiałam” wręcz entuzjazmem, miałam mnóstwo pomysłów. Po raz pierwszy byłam człon-

kiem Zarządu Głównego! Przyznam, że niestety z czasem ten zapał osłabł, jednak nie na tyle, aby zupełnie zrezygnować z pracy w ZG. Początek kadencji dla nowych członków ZG, zwłaszcza tych funkcyjnych, którzy są po raz pierwszy w ZG, to trudny okres – to mogę powiedzieć na własnym przykładzie. Muszą się wdrożyć w pracę, poznać obowiązki, zależności, zwyczaje, powinności.

Nie wszystkie informacje otrzymałam od razu, powoli poznawałam specyfikę bycia sekretarzem ZG, powoli się wdrażałam. Okazało się, że mamy kilka bardzo poważnych rzeczy do zrobienia: znalezienie Biura Rachunkowego do prowadzenia naszych finansów, bowiem z poprzednim umowa została rozwiązana, należało zmienić bank, należało wpisać do KRS wszystkie oddziały, dostosować stowarzyszenia do nowych przepisów RODO i wiele innych spraw. We wszystkich tych działaniach uczestniczyłam i godząc się na start w wyborach na prezesa PTT myślę, że słusznie argumentowałam, iż znając te problemy, jestem jakby pół roku do przodu. Mam nadzieję, że dzięki temu prace w obecnej kadencji będą jeszcze bardziej efektywne.

Miniony rok był dla mnie osobiście trudnym rokiem, miałam trochę własnych zawirowań i szczerze się wahałam przed startem w wyborach. Czy startować, wiązać się na kolejne lata z PTT, najpierw tym oddziałowym (bo tam wybory były wcześniej), czy też zupełnie odejść z PTT, bo i o tym myślałam. Za namową męża, ostatecznie zdecydowałam, że jednak nie mogę zrezygnować, bo PTT to znaczna część mojego życia, z nim się utożsamiam i postanowiłam zostać najpierw prezesem oddziału, a potem całego stowarzyszenia. I jest mi niezwykle miło, że moi wyborcy, tak na poziomie rodzimego oddziału, jak i organizacji ogólnopolskiej mieli takie samo zdanie, więc gdy ja wymarzyłam sobie bycie prezesem, wyborcy mi to umożliwili. Serdecznie dziękuję!

12 kwietnia 2019 r. zostałaś wybrana podczas Walnego Zgromadzenia Członków Oddziału Beskid Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na Prezesa Zarządu Oddziału. Jest to Twój sukces, na który jak wiemy pracujesz od lat. Jakie masz plany na tę kadencję w Oddziale Beskid?

Wojtek Szarota, długoletni Prezes naszego Oddziału postanowił, że po zakończeniu kadencji nie będzie startować w kolejnych wyborach. Moje początki w PTT kojarzą mi się właśnie z Nim, pamiętam, że gdy ja zaczynałam swoją przygodę z PTT, On zaczynał być przewodnikiem. Jak sam zauważył,

przygotowywał mnie na to stanowisko.... Może coś w tym jest. Bycie szefem stowarzyszenia, które jest wpisane do KRS, posiada status organizacji pożytku publicznego wymaga podołania wielu obowiązków. Przez 3 kadencje byłam sekretarzem naszego oddziału, wiem, że obecny sekretarz Zbyszek Smajdor jest lepszym sekretarzem, tym nie mniej to ja odpowiadałam za wpisanie naszego oddziału do KRS, za uzyskanie statusu Organizacji Pożytku Publicznego, za wywiązywanie się ze sprawozdawczości. To jest mnóstwo formalnych czynności, które należy poznać i na czas wykonać, a nie będąc etatowym pracownikiem, dostrzega się czasochłonność tych wszystkich działań. Moje plany weryfikuje nieco kryzys przewodnicki, jaki zauważam u nas w Oddziale. Nasz oddział ma chyba więcej imprez w ciągu roku. Zaplanowanie ich, przygotowanie, prowadzenie, to były najpilniejsze moje zadania – aby znaleźć ludzi, którzy się tym wszystkim zajmą. Oczywiście mogę liczyć na pomoc mojego zarządu, tym nie mniej jest to obowiązek, z którym musiałam się zmierzyć.

Moje plany na najbliższą kadencję to prowadzenie działań, które mogą przynieść chlubę i uznanie PTT, mojemu Oddziałowi, jak i całej ogólnopolskiej organizacji. To co uważam, że jest najważniejsze, to bycie widocznym, widocznym w tym najbardziej podstawowym znaczeniu, czyli posiadać jednolity strój – udało nam się wprowadzić w poprzedniej jeszcze kadencji na dość dużą skalę jednolite koszulki dla członków PTT, a także widocznym na zewnątrz, jako silna organizacja, biorąc udział w konferencjach, spotkaniach, różnorodnych akcjach, wyrażając swoje zdanie i opinie.

To działania proekologiczne, społeczne dla środowiska, jak i lokalnej społeczności (co u nas w oddziale przełożyło się na zorganizowanie pierwszej akcji sprzątania brzegów Dunajca, biorąc przykład choćby z oddziałów w Bielsku – Białej i Chrzanowie, którzy podobne akcje przeprowadzają od dawna), to bycie jednością, utożsamianiem się nie tylko z danym własnym Oddziałem, ale całym stowarzyszeniem. Rozumiem przez to chętnie spotkania wszystkich członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na spotkaniach ogólnopolskich oraz spotkaniach pomiędzy oddziałami, na wspólnych wycieczkach.

Podam własny przykład jak postrzega się kogoś z kim dane nam było się spotkać, wybrać na szlak, a jak kogoś o kim się tylko słyszało. Obecny Oddział Tarnobrzeg przez długie lata był Kołem naszego Oddziału - owszem, wszyscy wiedzieliśmy, że mamy Koło w Tarnobrzegu, jednak tylko niewiele osób znało się

nawzajem i utrzymywało relacje. Dla mnie spotkanie z ludźmi z Tarnobrzegu pozwoliło zupełnie inaczej spojrzeć na to „nasze Koło”. To byli faktycznie ludzie, z którymi można rozmawiać na różne tematy, spotkać się, mile spędzić czas, a nie jacyś dalecy, niemal nierealni. Jako Oddział organizujemy wycieczki i wyprawy, w których uczestniczą członkowie innych oddziałów, również tutaj, to znów mogę powiedzieć na własnym przykładzie, dzięki wzajemnemu poznaniu się, nawiązujemy długotrwałe serdeczne relacje, które na długo zapadają w naszej pamięci.

Nie ma wg mnie zupełnie żadnego powodu, żeby oddziały ze sobą rywalizowały. Każdy oddział ma swoją specyfikę, w jednym nacisku i działania ukierunkowane są na dane aspekty, w innym na inne. Nie znaczy to, że któryś jest lepszy, a któryś gorszy. Dobrze było by wykorzystywać wzajemne doświadczenia i czerpać z nich korzyści. Po co wywarzać drzwi, które być może już ktoś otworzył.

Bardzo by mi zależało, wracając znów na własne podwórko, aby historyczne imprezy Oddziałowe (ostatnia niedziela czerwca jest świętem naszego Oddziału, corocznie w tym dniu wędrujemy historyczną trasą nowosądeckiego „Beskidu”, który 1 lipca 1906 roku odbył swoją pierwszą wycieczkę z Piwnicznej przez Niemców, Radziejową, Hałę Konieczną do Rytra. Po reaktywowaniu sądeckiego PTT w 1990 roku postanowiono tę tradycję kultywować) przyciągały całą społeczność naszego Oddziału, wszystkie sekcje i kluby. Podobną imprezą jest zakończenie sezonu.

Na stronie www.pttns.pl jest zamieszczony kalendarz wycieczek na 2019 r., który wygląda imponująco. Co tydzień piesza wyprawa górską, rowerowa lub zagraniczną. Jaki jest przepis na sukces, że Wasze wycieczki cieszą się taką popularnością i przyciągają wielu miłośników gór i podróży?

Rzeczywiście mamy bardzo dużo imprez, o czym powyżej już wspomniałam. Mamy w tej chwili ogromne zapotrzebowanie na wycieczki organizowane w kierunku wschodnim, tak w Bieszczady, jak i na Ukrainę. Wręcz nie jesteśmy w stanie zaspokoić potrzeb naszych członków. A co ciekawe, zauważamy znaczny wzrost ilości osób, które zostają członkami naszego oddziału, a pochodzą z odległych miejscowości, jak choćby: Kraków, Kielce, Ostrowiec Świętokrzyski, Wrocław, Białystok, Wałbrzych...

W okresie letnim tradycyjnie organizujemy wycieczki w Tatry. Można powiedzieć, że nasze położenie czyni nasz od-



Na szczycie Mont Blanc



Z Wojtkiem Szarotą na Gerlachu

dział uprzywilejowanym, odległości pozwalają nam z powodzeniem wyjeżdżać na jednodniowe wycieczki tatrzańskie.

Na wycieczki te zapisują się osoby nie tylko zamieszkujące najbliższe otoczenie. Podam raczej niecodzienny przykład poświęcenia i ogromnej determinacji osoby, która jest w stanie zrobić bardzo dużo, aby iść w góry. Na dwóch wycieczkach w Tatry słowackie, na których i ja byłam, była nasza nowa koleżanka z Warszawy, która przyjeżdża do Nowego Sącza przed 6 rano, uczestniczy w naszej wycieczce, a następnie ok. 23 wraca do domu! To jest podziwu godna postawa pełna zaangażowania i miłości do gór!

Dlaczego właśnie u nas ludzie chcą uczestniczyć w wycieczkach? Może dlatego, że po pierwsze te wycieczki są organizowane w ciekawe miejsca, a po

drugie, gdy ktoś raz spróbuje ma ochotę na więcej, na więcej gór i na więcej kontaktów z grupą, do której wszyscy z serdecznością są przyjmowani.

Ale do tego sukcesu przyczyniło się bardzo dużo osób, które działały od dawien dawna. Mamy dużo imprez cyklicznych, mamy wyprawy i ludzie z roku na rok chcą w nich uczestniczyć.

Najbardziej popularnymi naszymi wycieczkami są: wyjazdy w Bieszczady zimowe i jesienne, wyjazdy na narty (przez ostatnie dwa lata były zorganizowane do pięknego ośrodka narciarskiego w Bukovelu na Ukrainie, a poprzednio w różne rejony Czech), wyjazdy w góry Ukrainy i Rumunii, wakacyjna wyprawa, w tym roku prowadzona poprzez najwyższe szczyty Bałkanów oraz Szlak Winny, do którego po przerwie w tym roku wracamy, czy zimowa

Babia Góra, gdzie corocznie spotykamy się z koleżankami i kolegami z innych oddziałów. Co roku we Wigilię uczestniczymy w Pasterce na Wiktorówkach, a przed Wielkanocą celebrujemy Niedzielę Palmową w Lipnicy Murowanej, liczne grono przewodników odwiedza także rokrocznie Częstochowę w czasie pielgrzymki przewodnickiej.

Mamy bardzo dużo imprez, ale chciałabym jeszcze podjąć jeden temat, a mianowicie stworzyć cykl imprez dedykowanych dzieciom z rodzicami (dziadkami, ciociami, wujkami, po prostu opiekunami). To mój najbliższy plan do realizacji.

Sekcja Biegowa. Bardzo dobry pomysł, by aktywnie spędzać czas w gronie członków PTT oraz zadbać o kondycję i zdrowie. Skąd ten pomysł oraz jak wyglądają Wasze treningi? Kto je organizuje?

Sekcja biegowa, to grupa, z którą się w pełni utożsamiam. Skąd pomysł? Otóż kilka lat temu parę osób, w tym i ja, postanowiło przebiec swój pierwszy półmaraton. I tak zrodził się pomysł, aby wspólnie umawiać się na treningi i wspólnie się mobilizować. Korzystaliśmy z doświadczenia kolegów, znacznie bardziej wdrożonych w bieganie, realizowaliśmy własne plany i tak to się zaczęło. Moja przygoda z bieganiem to powrót do biegania ze szkoły podstawowej i średniej, więc ja nie byłam aż taką wielką nowicjuską, wracałam tylko do biegania, po dość długiej przerwie. W tej chwili obserwujemy spadek frekwencji na wspólnych treningach - gdy za czasów „światłości” bywało kilkanaście osób, tak teraz zdarza się, że jest znacznie mniej, a czasem raptem 2-3 osoby. Ale mimo wszystko postanowiliśmy, że będziemy systema-

tycznie spotykać się o określonej porze w określonym dniu, bo zdarzają się osoby, które trafiają do nas po raz pierwszy. Nasze treningi są zawsze dostosowane do tempa i możliwości uczestników. Jeśli jest więcej osób i jest różny poziom zaawansowania to dzielimy się na podgrupy, jeśli jest nas mało tempo dostosowujemy do najsłabszego. To wspólne bieganie jest nie tylko treningiem, ale jest okazją do spotkania się ludzi o podobnych zainteresowaniach, wymiany doświadczeń, opowieści o startach, planach. Natomiast mamy również treningi mocniejsze, bardziej wymagające, na które umawiają się już osoby o podobnym, wyższym stopniu zaawansowania. Sekcja Biegowa jest współorganizatorem dwóch imprez biegowych: Run 4 a smile – bieg charytatywny po uśmiech dziecka, oraz Bieg i Rajd Kurierów.

Bieg i Rajd Kurierów. Na czym polega ta impreza i kto może wziąć w niej udział?

„A wszystko zaczęło się od tego, że w czasie wojny pomiędzy kurierami wytworzyła się pewna rywalizacja, polegająca na jak najszybszym przejściu trasy z Rytra przez Połom na Przehybę. Jak sami podkreślali zabawa ta stanowiła dla nich odprężenie w czasie ciężkiej i niebezpiecznej służby”.

„W 1940 roku rekord tego marszu, wynoszący 1 godzinę i 36 minut uzyskał Tadeusz Sokołowski – „Ogór”. Mimo licznych prób rekord ten nie był do pobicia. W 1942 roku zespół: Mieczysław Chrzanowski i Jerzy Kotlarski uzyskał największe przybliżenie, pokonując tę trasę w czasie 1 godziny i 42 minut. Wiosną 1943 roku zespół: Mieczysław Chrzanowski, Zbigniew Kmiec i Adam Krzyształowicz, uzyskał fantastyczny czas 1 godzinę i 27 minut. Rekord „Ogóra” nie został pobity i taki pozostał do dzisiaj.” – Informacje te zostały zamieszczone w pracy Jerzego Kotlarskiego i Piotra Połomskiego „Strzelcy Podhalańscy – AK. Oddziały partyzanckie na Sudecczyźnie i Podhalu.”

Opowieść tą pierwotnie, kilka lat wcześniej przytoczył Maciej Zaremba, potem przypomniała ją Maria Dominik w naszym biuletynie „Beskid”. I postanowiliśmy coś z tym zrobić. Opowieść ta zainspirowała do zorganizowania imprezy, która nawiązywała do sportowych dokonań z czasów wojny i była ich kontynuatorem, bowiem do tej pory wynik ten nie został oficjalnie przez nikogo poprawiony.

Bieg i Rajd Kurierów to rywalizacja sportowa na historycznej trasie, jednej z dróg przerzutowych, prowadzącej z Rytra (stacja PKP) przez Połom na Przehybę. Prowadzeniem grupy

rajdowej zajmują się przewodnicy spod sztandaru PTT O/Beskid, zaś za zabezpieczenie biegu odpowiadają członkowie Visegrad Maraton Rytró. Na Przehybie przy schronisku zlokalizowana jest meta i tam następuje zakończenie obu imprez. W celu popularyzacji tej trasy, a przede wszystkim upowszechniania tej tradycji z czasów wojny, w schronisku została ustawiona skrzynka, w której znajduje się książka do wpisów, gdzie można, nawiązując do historii, odnotować swoje przebiegnięcie trasy wraz z uzyskanym wynikiem. W roku 2019 odbyła się już czwarta edycja Biegu i Rajdu Kurierów. W imprezie może wziąć udział każdy, kto jest w stanie pokonać trasę 11 km, a trasę tę pokonują nawet kilkuletnie dzieci. Serdecznie zapraszamy, bo to impreza ogólnodostępna, w przyszłym roku piąta, jubileuszowa.

Zorganizowaliście Sprzątanie terenów nad Dunajcem, w którym udział wzięły również dzieci, co jest zachętą dla nich do dbania o swoje środowisko. Do akcji przyłączył się Prezydent Miasta pan Ludomir Handzel. Jak przebiegło to wydarzenie oraz jaki był jego cel?

O sprzątaniu też już troszkę wspominałam. To, że członkowie naszego oddziału czują potrzebę zorganizowania takiej akcji zostało jasno sformułowane podczas poprzedniego Walnego Zebrań Członków Oddziału, tylko brakowało tej iskiereki, która wszystko by popchnęła do przodu. A taką iskiereką okazał się mój znajomy Pan Hubert, nauczyciel moich dzieci ze szkoły podstawowej, który pomógł nam załatwić wszelkie formalności, wszystko uzgodnić i doprawdy w okresie ok. miesiąca udało się doprowadzić akcję do skutku. Tak, z pewnością naszą nową władza, w osobie przede wszystkim prezydenta miasta Ludomira Handzla była bardzo akcją przychylna i pod patronatem prezydenta była prowadzona. Postanowiliśmy sprzątanie rozpocząć „od swojego podwórka”. Tereny nad Dunajcem w Nowym Sączu to piękne miejsce, tym bardziej, że prowadzona tam została teraz trasa rowerowa Velo Dunajec. Mnóstwo ludzi korzysta ze ścieżki rowerowej, bardzo dużo osób jest spacerujących. Zadbanie o piękne otoczenie było dla nas bardzo istotne. Oczywiście były obawy czy nasi członkowie, sympatycy przyjdą i będą uczestniczyć w sprzątaniu – zaplecze było zorganizowane, czynnik ludzki był zagadką. Jednak wszelkie obawy okazały się zbędne! Można śmiało powiedzieć, że nasza pierwsza akcja sprzątania okazała się sukcesem, na pewno będzie kontynuowana.



Ekipa z PTT O/Nowy Sącz wraz z Krzysztofem Wielickim podczas V Tuchowskiej Nocy Filmów Górskich

Fot.: z arch. J. Augustyńskiej - PTT Nowy Sącz

Klub Szalonych Emerytów. Z prawdziwą przyjemnością zaglądam do galerii i widzę pełnych pasji, radosnych członków PTT, którzy przemierzają góry, zwiedzają piękne miejsca oraz spędzają aktywnie czas. Kto jest autorem tego pomysłu i jak jest realizowany?

Barbara Michalik jest autorką tego ogromnego przedsięwzięcia! Aby uzmysłowić sobie jaka jest skala działalności podam, że Klub Szalonych Emerytów w minionym roku zorganizował 51 wycieczek, w których wzięło udział 2311 osób, gdy w naszych wycieczkach oddziałowych wzięło udział 2013 osób! Wycieczki jednodniowe odbywają się we środy po Beskidzie Sądeckim, Pogórzach, Gorcach, Beskidzie Niskim, Pieninach i także Tatrach Polskich, ale prócz nich organizowane są także dłuższe wyjazdy, jak choćby w Góry Świętokrzyskie, Bieszczady, Alpy, czy też wycieczki ukierunkowane na zwiedzanie miast i ciekawych miejsc. Szczególnym powodzeniem cieszą się wyjazdy na siarkowe baseny termalne do Vrbova na Słowacji, wyjazdy takie organizowane są raz w miesiącu. Barbara Michalik czuwa nad wszystkim, ma kontakt z każdym uczestnikiem. Członkowie KSE spotykają się także prywatnie, w mniejszych grupach, wspólnie celebrują imieniny, urodziny, Nowy Rok.

Członkowie KSE pomagają także w organizowanych przez Fundację Sądecką imprezach, takich jak „Zjazd Sądeczan” i plebiscyt „Sądeczanin Roku”. W ostatnich latach uczestniczyli nadto w akcji „Serce – Sercu”, kompletując paczki świąteczne dla potrzebujących. Kilkunastu członków zaangażowanych jest w wolontariat działający przy stowarzyszeniu „Sursum Corda”.

Barbara Michalik potrafiła stworzyć grupę, dzięki której emeryci mogą realizować swoje marzenia, mogą czuć się bardziej potrzebni, mogą wspólnie spędzać czas. Jest to na pewno przykład godny naśladowania.

Jak wygląda współpraca z lokalnymi organizacjami turystycznymi i samorządowymi?

Mogę powiedzieć o tych organizacjach, z którymi ja do tej pory współpracowałam. Współpracujemy z Wyższą Szkołą Biznesu WSB-NLU podczas organizacji biegu charytatywnego „Run 4 a smile”. Jest to impreza zmierzająca do pozyskania funduszy na rehabilitację bądź leczenie jednego dziecka podczas jednej imprezy. Mamy za sobą już 5 edycji, działamy przy organizacji tej imprezy od samego początku. Z WSB-NLU mamy także przyjemność wspólraco-



Fot.: z arch. J. Augustyńskiej - PTT Nowy Sącz

wać w ramach Uniwersytetu I Wieku. Na wzór prawdziwych studentów, dzieci w wieku przedszkolno-wczesnoszkolnym uczestniczą raz w miesiącu w wykładach. Przeprowadziliśmy dla milusińskich słuchaczy wykład na temat turystyki górskiej, który z racji na sporą ilość rekwizytów, które można było obejrzeć i dotknąć, cieszył się dużym zainteresowaniem.

Współpracujemy także ze stowarzyszeniem Visegrad Maraton Rytro, podczas wspomnianej już przeze mnie imprezy jaką jest Bieg i Rajd Kurierów.

W ostatnich latach także wspomagamy organizacyjnie Festiwal „Babie lato”, którego pomysłodawcą i głównym organizatorem jest Towarzystwo Przyjaciół Doliny Popradu. Akurat jesteśmy tuż przed tym wydarzeniem, plan przedstawia się następująco: 23 sierpnia odbędzie się Rajd pieszy pn. „Śladami Jerzego Harasymowicza i Adama Ziemianina” Trasa rajdu wiedzie Górami Leluchowskimi. Na zakończenie rajdu w Leluchowie będzie spotkanie z poetą Adamem Ziemianinem oraz koncert plecterowy Rafała Nosala.

Natomiast 24 sierpnia w Parku Nitribitta w Krynicy-Zdroju, odbędzie się Koncert Babiego Lata, Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych, którzy być może w tych dniach będą gościć na Sądecku.

Jolu jak to się zaczęło? Czyli jakie są Twoje początki w PTT oraz skąd ta górską pasję?

Moja przygoda z PTT rozpoczęła się już dawno temu, wtedy mniej więcej gdy byłam w liceum. Na początku zapisywałam się na wycieczki albo w PTT, albo w PTTK, prawdę mówiąc zupełnie nie rozumiejąc skąd te różne nazwy, przecież jedna i druga organizacja prowadziła ludzi w góry! Z czasem, zapewne za sprawą poznanych ludzi, chodziłam częściej, a potem wyłącznie z PTT. Na wycieczki nie zawsze łatwo było się zapisać, a i dotarcie na nie nie było dla mnie wtedy takie proste. Z pewnością ludźmi,

Maraton Jaworów-Lubaczów, 10 maja 2015 r.

którzy mnie przyciągnęli do PTT byli: Wojtek Szarota, Rysiek Patyk, Jurek Gałda, Leszek Małota. Te osoby najbardziej zapadły mi w pamięci, z początkowego okresu mojej przygody z PTT.

Nie od razu zapisałam się do PTT, nastąpiło to dopiero w 2007 roku, więc staż nie jest imponujący. Mój najmłodszy syn, niespełna 10 letni, ma tylko 3 lata krótszy staż w PTT niż ja, w przyszłym roku odbierze dyplom za 10 letni staż w organizacji ;)

Skąd zamiłowanie do gór? Ono po prostu jest od zawsze. Być może za sprawą tego, że tu się urodziłam, i że góry zawsze mi towarzyszyły.

Kilka słów o Jolancie Augustyńskiej...

Mam 45 lat, męża Piotra i trzech synów: Maćka, Krzyśka i Piotrusia. Wszyscy oczywiście są członkami PTT O/ Beskid. Pochodzę z Nowej Wsi, miejscowości oddalonej ok. 17 km od Nowego Sącza, żyłam tam 25 lat, następnie przez 18 mieszkalam w Nowym Sączu, a od dwóch lat mieszkam w Łazach Biegonickich (ale tak jakby wciąż w Nowym Sączu).

Ukończyłam Liceum Medyczne i przez kilka lat pracowałam jako pielęgniarka. Następnie ukończyłam na Akademii Górniczo-Hutniczej geologię naftową, a potem inżynierię środowiska, jestem więc mgr inż. Obecnie pracuję wraz z mężem, prowadzimy własną działalność gospodarczą, ukierunkowaną na dostarczanie rozwiązań i produktów zakładom przemysłowym.

Z górskich dokonań mogę się pochwalić: Gerlachem (2655 m), który zdobyłam wraz z Wojtkiem Szarotą i Asią Król, Grossglocknerem (3798 m), Mont Blancem (4810 m) i Araratem (5137 m).

Mam na swoim koncie przebiegniętych kilka maratonów, przy czym wciąż najlepszym moim wynikiem jest czas uzyskany podczas mojego debiutu maratońskiego (42 km 195 m) - 3,40h, mam ukończone 2 ultramaratony, powyżej 80 km. ■

SZYMON BARON (O/Bielsko-Biała)

Odszedł Kazimierz Opyrchal, członek honorowy PTT

Z ogromnym smutkiem informujemy, że w dniu 27 sierpnia 2019 r. w wieku 95 lat odszedł od nas na zawsze nestor naszego Oddziału, ś.p. Kazimierz Opyrchal – wieloletni wiceprezes Oddziału PTT w Bielsku-Białej i członek honorowy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Kazimierz Opyrchal urodził się 25 grudnia 1924 r. w Białej Krakowskiej. Już w latach 1937-1939, jako uczeń gimnazjum im. Adama Asnyka w Białej, za-inspirowany przez swoich profesorów – wśród których byli działacze Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, między innymi Józef Braszka, Leon Chrapczyński, Edward Fedorowicz – czynnie uprawiał turystykę górską i narciarstwo. Jako żołnierz II Armii, 10 Dywizji Piechoty w latach 1945-1946, poznał Sudety.

W latach powojennych był aktywnym harcerzem – prowadził treningi narciarskie, obozy wędrowne w Beskidach i Sudetach oraz obozy żeglarskie. W latach 1947-1948 był przybocznym w VI drużynie harcerzy im. Adama Asnyka w Bielsku-Białej. Był także czynnym zawodnikiem Harcerskiego Klubu Narciarskiego, po którego likwidacji w 1949 roku przeniósł się do Bielsko-Bialskiego Towarzystwa Sportowego (BBTS), będąc czynnym zawodnikiem do 1952 roku. Po mistrzostwach Polski w 1952 roku trafił nawet do kadry CRZZ. W roku 1947 zapisał się do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Był również członkiem SN PTT. Z wykształcenia był inżynierem rolnikiem.

Był przewodnikiem beskidzkim I kl. (od roku 1956), pilotem wycieczek oraz przewodnikiem Górskiej Odznaki Turystycznej PTT (mianowanym w roku 1949). Przez ponad 40 lat był przewodnikiem turystyki górskiej PTTK oraz przewodnikiem Górskiej Odznaki Narciarskiej.

Jako przewodnik organizował i prowadził wczasy wędrowne w Beskidach i Sudetach, obozy wędrowne ZHP, rajdy narciarskie (m.in. I Rajd Szczytami Beskidów organizowany przez Polski Związek Narciarski), a także liczne wycieczki w różne grupy górskie Karpat i Sudetów, w tym także w góry Czech i Słowacji. Od 1951 roku był członkiem i działaczem organizacji taternickich w Bielsku-Białej. Był jednym z założycieli Klubu Wysokogórskiego w Bielsku-Białej, w którym pełnił funkcje skarbnika, prezesa i wiceprezesa (1955-1987). W latach 1987-2011 był wiceprezesem Bielskiego Klubu Alpinistycznego.

W 1956 r. uzyskał uprawnienia instruktora alpinizmu, szkoląc kolejnych adeptów tego sportu. W latach aktywności sportowej był współorganizatorem wyjazdów w góry lodowcowe, odpowiedzialnym za całą aprowizację oraz zabezpieczenie transportu. Do jego ważniejszych wypraw o charakterze sportowym należą: Riła w Bułgarii (1960, Maljowica, Uszite, Petlite, Eleni-Vrah, ZlijaZyb), Alpy (1967, rejon Chamonix – wejścia na Chardonnet, Mont Blanc, Aiguille du Midi), Hindukusz Wysoki (1973, I polskie wejście na Shah Dar oraz pięciotysięczniki w rejonie Salang), Atlas Wysoki w Maroku (1977, wejście na JebelToubkal, trawers masywu Timrasi-na), Andy Argentyńskie (1985/86, Tupungato, Aconcagua).

W latach 1955-1960 był członkiem Zarządu Oddziału PTTK w Bielsku-Białej. Po reaktywowaniu Oddziału PTT w Bielsku-Białej, od 1993 roku był jego członkiem pełniąc później funkcję wiceprezesa Oddziału (1999-2011) oraz sekretarza Sądu Koleżeńskiego (2011-2017). Był także przewodniczącym Głównej Komisji Rewizyjnej PTT (2000-2004).

Całą działalność w organizacjach wykonywał społecznie nie pobierając żadnego wynagrodzenia, a służąc swoim doświadczeniem pomagał innym. Jest członkiem honorowym Klubu Wysokogórskiego w Bielsku-Białej (1977), Bielskiego Klubu Alpinistycznego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (2010). W ciągu swojego życia otrzymał szereg wyróżnień i odznaczeń: Medal za Odrę, Nyse, Bałtyk (1946), Medal Zwycięstwa i Wolności (1946), Odznakę Grunwaldzką (1946), Złoty Krzyż Zasługi (1977)

W drodze na Shah Dar w afgańskim Hindukuszu Wysokim, 1973 r.



Fot.: Jan Weigel - PTT Bielsko-Biała

i Złoty Medal za Zasługi dla Pożarnictwa (1982). W 1997 roku Zarząd Oddziału Beskidzkiego PTTK w Szczyrku, w uznaniu długoletniej działalności przewodniczej, nadał mu godność Przewodnika Seniora. Za zasługi dla Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego otrzymał w 2001 roku złotą odznakę PTT z kosówką.

Odszedł nad ranem, 27 sierpnia 2019 r. Uroczystości pogrzebowe Kazimierza Opyrchala odbyły się 31 sierpnia 2019 r. w kościele pw. Opatrzności Bożej w Bielsku-Białej, a jego ostatniej drodze towarzyszyła ponad 20-osobowa grupa członków Oddziału PTT w Bielsku-Białej, przedstawiciele Zarządu Głównego PTT oraz poczet sztandarowy naszego Towarzystwa.

Cześć Jego Pamięci! ■

SZYMON BARON (O/Bielsko-Biała)

Nowy tomik poezji Janusza Eksnera

Miło mi poinformować, że nakładem Warszawskiej Firmy Wydawniczej ukazał się kolejny tomik poezji Janusza Eksnera (PTT O/Radom) pt. „Nie bójcie się starych ludzi”. Jak można przeczytać na stronie wydawcy, choć tytuł wskazuje na młodszego, innego adresata, to rzecz raczej namawia do zrozumienia starego człowieka w sobie, w rozpoznaniu doświadczonej mądrości i jej związania z pamięcią. Ja poety jest tym, które zmienia lęk przed starością w bogactwo wspomnień? już nie wywołujących strach, lecz dających się opisać i twórczo podsumować.

Zachęcam do lektury!

Janusz Eksner, Nie bójcie się starych ludzi, Warszawa Firma Wydawnicza, Warszawa 2019, format 125x195 mm, stron: 56 ■



z arch. K. Opyrchala - PTT Bielsko-Biała

Z życia Oddziałów

SZYMON BARON (O/Bielsko-Biała)

Finał akcji „Sprzątamy Beskidy z PTT 2019”

Dochodząca do trzydziestu kilku stopni Celsjusza temperatura powietrza sprawiała, że bardziej niż na górskie szlaki, mieliśmy ochotę wskoczyć do basenu. Tym większe słowa uznania dla wszystkich, którzy w taki upał, obładowani pewnie dużą ilością płynów, wyruszyli na szlaki Beskidu Małego, aby usunąć z nich śmieci pozostawione przez pseudoturystów.

Najwcześniej na szlaku pojawiła się grupa podopiecznych Fundacji Grupa Kęty Dzieciom Podbeskidzia, z placówek w Kętach, Oświęcimiu i Żywcu, którzy sprząтали czerwony szlak z Łodygowic przez Diabli Kamień w stronę Czupla i dalej niebieski na Magurkę Wilkowicką. Wejście na Czupel było dla nich także osiągnięciem kolejnego szczytu zaliczanego do Korony Gór Polski.

Na Czupel wędrowały także dwie grupy z Oddziału PTT w Chrzanowie. Część Szkolnych Kół Krajoznawczych tego oddziału ruszyła czerwonym szlakiem z Międzybrodzia Bialskiego, z kolei pozostali wybrali do sprzątania szlak niebieski od Czernichowa.

Od drugiej strony, bo z Lipnika, niebieskim szlakiem wyruszyła młodzież ze Szkolnego Koła PTT „Groniczki” przy SP1 w Kozach, która sprzątała szlak przez Gaiki i Przełęcz Przegibek. Z tego same-

go miejsca wystartować miało także Szkolne Koło PTT „Diablaki” z Dąbrowy Górniczej, jednak z powodu problemów drogowych finalnie ta grupa sprzątała czarny szlak ze Straconki na Przegibek i dalej, niebieski w stronę Magurki.

Od Kóz, szlakiem przez Przełęcz u Panienki i Groniczki udała się ekipa koziańskiego Koła PTT. Oprócz tych trzech grup, szlak od Przełęczu Przegibek, sprzątała także grupa z Avio Polska sp. z o.o. oraz Koło Honorowych Dawców Krwi PCK w Kozach.

Spod kościoła w Straconce na górski szlak udały się dwie ekipy.

Jako pierwsi wystartowali podopieczni Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej „Słoneczny Dom” w Bielsku-Białej, którzy wraz z członkami bielskiego oddziału PTT porządkowali żółty szlak przez Przełęcz pod Łysą Górą i Rogacz, a także dzieci i młodzież z Koła Turystycznego przy Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Międzyrzeczu Górnym. Ta druga grupa porządkowała czerwony szlak poprowadzony od Przełęczu pod Łysą Górą przez Narciarskie Rozstaje do schroniska PTTK na Magurce Wilkowickiej. Z jedną z grup na szlaku spotkał się leśniczy Mirosław Kubas, który opowiedział młodzieży trochę ciekawostek o życiu lasu.

Od strony Wilkowic szlaki porządkowały dwie grupy. Szkolne Koło PTT „Krokus” wybrało szlak zielony, z kolei przedstawiciele firmy Nemark Poland sp. z o.o. zabrali się za sprzątanie szlaku czarnego.

Poszczególne grupy docierały na szczyt od godziny 11. Jako pierwszy dotarli członkowie SK PTT „Krokus” z Rybarzowic, jako ostatni członkowie Oddziału PTT w Chrzanowie. Wszyscy zdążyli na podsumowanie akcji.

Ale zanim do niego doszło, na zmęczonych, ubranych w kolorowe koszulki, młodych turystów czekało ognisko z pieczeniem kiełbasek, gry i zabawy sprawnościowe z nagrodami, m.in. slalom z piłką, skakanka, hula hop.



W trakcie sprzątania

W finałowej odsłonie akcji „Sprzątamy Beskidy z PTT 2019” wzięło udział 228 osób, w tym 136 dzieci i młodzieży, a ze szlaków zebrano 1440 litrów śmieci. Dużo, biorąc pod uwagę, że większość śmieci zniknęła już pod bujną roślinnością.

Nadszedł czas podsumowań. Ufundowane przez Urząd Miejski w Bielsku-Białej nagrody w postaci gier planszowych otrzymali najaktywniejsi uczestnicy całej akcji oraz zwycięzcy konkursów sprawnościowych. Uroczystego wręczenia upominków dokonał Radny Rady Miejskiej w Bielsku-Białej, Rafał Ryplewicz.

Chcieliśmy, aby w tym roku działalność ekologiczną naszych młodych wolontariuszy zauważyli samorządowcy. Udało się. Pisma gratulacyjne od Prezydenta Miasta Bielska-Białej otrzymały Szkolne Koła PTT z terenu Bielska-Białej oraz Oddział PTT w Bielsku-Białej jako organizatorzy akcji. Pismo gratulacyjne od Prezydenta Miasta Dąbrowy Górniczej otrzymało Szkolne Koło PTT „Diablaki” z tego miasta, natomiast podziękowania za działalność ekologiczną od Burmistrza Chrzanowa otrzymał Oddział PTT w Chrzanowie oraz biorące udział w akcji Szkolne Koła Krajoznawcze PTT. O swoich wolontariuszach nie zapomniał także Wójt Gminy Kozy, który przygotował dyplomy dla Oddziału





Fot.: Magdalena Nycz

PTT w Bielsku-Białej i Koła PTT w Kozach, Koła Honorowych Dawców Krwi w Kozach oraz trzech Szkolnych Kół PTT z terenu gminy. Pozostałe grupy biorące udział w akcji oraz najbardziej zaangażowane w jej organizację osoby otrzymały pamiątkowe dyplomy od Prezesa Oddziału PTT w Bielsku-Białej.

Nie był to koniec podziękowań. Leśnik Mirosław Kubas w imieniu Nadleśnictwa Bielsko gorąco podziękował wszystkim wolontariuszom sprzątającym Beskidy oraz wręczył piękne, drewniane statuetki z podziękowaniem za udział w akcji „Sprzątamy Beskidy z PTT” organizatorowi akcji, Oddziałowi PTT w Bielsku-Białej oraz wyróżniającym się zaangażowaniem w jej przebieg grupom. Otrzymały je: SK PTT „Groniczki” przy SP1 w Kozach, SK PTT „Diablaki” przy SP18 w Dąbrowie Górniczej, SK PTT „Krokus” przy SP w Rybarzowicach, SKK PTT „Górskie Luszaki” przy SP w Luszowicach, SKK PTT przy SP4 w Trzebini, SKK PTT przy SP3 w Chrzanowie, Placówka Opiekuńczo-Wychowawcza w Żywcu, Dom Dziecka w Oświęcimiu oraz dwie grupy organizujące sprzątanie dodatkowych rejonów naszych Beskidów w ramach akcji, a więc Koło PTT w Kozach i grupa pracowników Nemak Poland sp. z o.o. Książkę dla wyróżniającego się młodego wolontariusza od leśniczego otrzymał Paweł Talik, prezes SK PTT „Krokus” z Rybarzowic, który był aktywny podczas wszystkich trzech terminów.

Na koniec małe podsumowanie. Oprócz trzech wspólnych etapów akcji „Sprzątamy Beskidy z PTT” w rejonach Klimczoka (Beskid Śląski), Babiej Góry (Beskid Żywiecki) i Magurki Wilkowieckiej (Beskid Mały), odbyło się kilka dodatkowych wydarzeń. Wolontariusze z Nemaka posprząтали rejon Błatniej (Beskid Śląski), seniorzy z bielskiego oddziału PTT porządkowali szlaki podczas swoich wycieczek, grupa ze Śro-

dowiskowego Domu Samopomocy w Pewli Wielkiej sprzątała okolice Czeretników (Beskid Makowski), a koziańskie Koło PTT sprzątało m.in. rejon kamieniołomu w Kozach (Beskid Mały).

Podsumowując wszystkie tegoroczne wydarzenia w ramach akcji „Sprzątamy Beskidy z PTT 2019” możemy śmiało ogłosić, że wzięło w niej udział 631 osób, w tym 334 dzieci i młodzieży, którym udało się oczyścić szlaki z 10200 litrów śmieci.

Czy to już koniec? Otóż, nie... Końcem czerwca Koło PTT w Kozach we współpracy z OSP Kozy planuje dalsze sprzątanie okolic koziańskiego kamieniołomu, a wolontariusze z Nemak Poland sp. z o.o. wybiorą się jesienią na kolejne porządki.

Wszystkim osobom zaangażowanym w organizację akcji, młodszy i starszy wolontariuszom sprzątającym okoliczne szlaki oraz wszystkim osobom wspierającym nasze działania chciałbym w tym miejscu, w imieniu Zarządu Oddziału PTT w Bielsku-Białej oraz własnym złożyć serdeczne podziękowania.

Marszałkowi Województwa Śląskiego, Marszałkowi Województwa Małopolskiego oraz Prezesowi PTT pragniemy podziękować za objęcie patronatem honorowym naszej akcji, redakcjom „Kroniki Beskidzkiej” i portalu beskidzka24.pl dziękujemy za patronat i wsparcie medialne, a Grupie Kęty S.A. oraz firmie Łukasz z Chybia składamy ogromne podziękowania za naprawdę wielkie wsparcie!

Do zobaczenia na... czystych szlakach!

Uczestnicy finału akcji „Sprzątamy Beskidy z PTT 2019”



Fot.: Zofia Baron - PTT Bielsko-Biała

Nagrody ufundowane przez Urząd Miasta w Bielsku-Białej

SZYMON BARON (O/Bielsko-Biała)

Ural Subpolarny, czyli z komarami za pan brat

Kilka miesięcy przygotowań, załatwiania wiz, biletów kolejowych, zgody na wejście do parku narodowego Jugydwa (ros. ЮгыдВа), transportu ciężarówką, rezerwacji hotelu w Moskwie... mnóstwo wykonanych telefonów (dzięki Olu!), napisanych maili... a cel odległy, bo pomiędzy współrzędnymi geograficznymi naszego lokalu w Bielsku-Białej i szczytem Narodnaja jest w linii „prostej” aż 2859,07 km, co przekłada się na około 1800 km jazdy busem, niemal 2200 km pociągiem i 120 km ciężarówką... a więc ponad 4000 km drogi.

I w końcu nadszedł ten dzień... 18 lipca 2019 r. w godzinach porannych wyruszamy na naszą tegoroczną wyprawę. Jest wesoło – okazuje się, że jeden z uczestników wyprawy jest przeko-

nany, że wyjeżdżamy następnego dnia, a pod dom innego podjeżdżamy od tyłu, drogą leśną. Dodatkowo po lekturze informacji na stronie MSZ jesteśmy nieco zdezorientowani zasadami przekraczania granicy białorusko-rosyjskiej i postanawiamy pojechać przez Litwę i Łotwę.

Na nocleg wybieramy malownicze miejsce nad jeziorem Utena, odwiedzając niejako przy okazji ciekawe wzgórze Vestuviųkalnas. Następnego dnia o poranku ruszamy na Łotwę, w stronę przejścia granicznego Terehova – Burački. Choć jesteśmy jednym z pierwszych samochodów na tym przejściu, wypełnienie wszystkich niezbędnych dokumentów oraz kilkietapowa odprawa sprawiają, że przekroczenie granicy zabiera nam 2 godziny 50 minut. Pracownicy służb granicznych obu państw są niezwykle mili i pomocni. W końcu wjeżdżamy na terytorium Federacji Rosyjskiej.

Do Moskwy jedziemy poprowadzoną „niemal” od linijki autostradą M-9. Ruch jest niewielki, z rzadka mijamy jakieś samochody. Ciężarówek jest tu o wiele mniej, niż na polskich drogach. Z wyjątkiem lekkich zakrętów, można napisać, że widać drogę aż po horyzont.

Do Hotelu Kaufman nasza dziewiątka dociera około 20. Trójka, która przyleciała samolotem z Anglii już na nas czeka. Po zakwaterowaniu postanawiamy jeszcze zobaczyć Plac Czerwony, który nocą, pomimo padającego deszczu wygląda, jakby wciąż trwał tu okres bożonarodzeniowy. Szczególne wrażenie robi na nas charakterystyczny Sobór Wasyla Błogosławionego.

Kolejnego dnia, a jest to już sobota, przepakowujemy się, zostawiamy rze-



Baza na jeziorem Bublik

czy potrzebne na podróż powrotną do Polski i nieco przypadkowo także telefon satelitarny, który mógłby nam się przydać w górach... Nic to, damy radę!

Tramwajem linii nr 37 docieramy na dworzec kolejowy Moskwa Jarosławska, gdzie już na wstępie zaskakuje nas kontrola bezpieczeństwa (prawie jak na lotnisku). O 12:50 wyruszamy pociągiem relacji Moskwa – Workuta (nr 376) do Inty. Przejazd ma zająć nam prawie 41 godzin.

Podróż rosyjskimi pociągami dalekobieijnymi jest przygodą sama w sobie. My jedziemy wagonem typu „plakarta”, a więc z otwartymi kuszetkami.

Każdy wagon ma swojego konduktora, a zamiast biletu wystarczy okazać paszport – dane pasażerów są zapisane w systemie. W wagonie jest samowar, z którego można cały czas korzystać, a na wybranych stacjach zaplanowany jest dłuższy postój – od kilkunastu minut do nieco ponad godziny – wszystko

po to, aby podróżni mogli dokupić wodę i prowiant lub po prostu rozprostować kości. Co ważne, w przeciwieństwie do naszych doświadczeń z kolei ukraińskich, tutaj oficjalnie nie można pić alkoholu w przedziałach, a porządku pilnują patroli policji. Wyjątkiem w kwestii alkoholu jest oczywiście wagon restauracyjny.

Podczas podróży udaje nam się poznać grupę turystów z rosyjskiej Tuły, którzy biorą udział w krajowych zawodach turystycznych i planują trasy w różnych rejonach Uralu. Grupa, która jedzie w sąsiednim boksie planuje wejście na Narodną i Manaragę, a następnie rafting jedną z rzek.

I tu pierwsze zaskoczenie – zamiast butów trekkingowych przygotowali gumowce, a prowiant mają dokładnie odmierzony i poporcjonowany na konkretne posiłki i dni. Będzie ciekawie...

Do Inty dojechaliliśmy w poniedziałek, 22 lipca o godz. 5:47. Punktualnie jak w szwajcarskim zegarku. Na parking przed dworcem czekała już na nas niebieska ciężarówka Aleksandra Maslova (dla wybierających się w ten rejon Uralu podaję numer telefonu: +7 912 955-56-03), którą za 25000 rubli (ok. 1500 zł) mamy dojechać na teren nieczynnej kopalni kwarcytu Żielannaja (ros. Желанная).

Trasę, która liczy zaledwie 120 kilometrów pokonaliśmy w prawie 8 godzin. Do zatrzymania pojazdu służył czerwony przycisk, z którego skorzystaliśmy dwukrotnie, gdy chcieliśmy zrobić zdjęcia lokalnego krajobrazu. Co ciekawe, fragment drogi od Inty do brodu na rzece Kożym (ros. Ко́жим) jest w dużo gorszym stanie, niż ten od brodu do bazy Żielannaja. Mnóstwo dziur, wypłukanej przez wodę drogi, a za oknem zmieniający się krajobraz tundry. Niewysokie drzewa

W najwyższym punkcie Białorusi na Dzierżyńskiej Górze (345 m n.p.m.)



Fot.: Aleksandra Kubala – PTT Białsko-Biała



▲ Na przełęczy Kar-Kar

▼ Widok na góry Ural, na dalszym planie Manaraga - góra-symbol parku narodowego Jugyd-Wa



powoli zmieniały się w coraz niższe, aż w końcu pojawił się obszar całkowicie wylesiony. Cóż, tutaj drzewa przypominają krzewy, a ich wysokość dochodzi mniej więcej do metra. No i dzień polarny... Teren, po którym planowaliśmy wędrować, znajduje się w końcu bardzo blisko koła podbiegunowego. Można zatem wędrować także nocą.

W bazie Żiełannaja padało... mocno padało... lało... Doszliśmy do wniosku, że może warto przespać pierwszą noc w bazie, a wyruszyć dopiero rano. Okazało się, że ceny mają mocno wygórowane – przy naszej 12-osobowej grupie za noc zażądano 2000 rubli za osobę (ok. 120 zł). To dużo, biorąc pod uwagę, że nocleg w moskiewskim hotelu kosztował nas poniżej 100 zł. A więc ruszamy...

I tu można by wiele napisać o dwudniowej wędrówce. Ograniczę się do kilku zdań. Po pierwsze było wilgotno, trochę padało, trochę mżyło... oraz towarzyszyły nam stada komarów. Olbrzymie stada, które wykorzystywały każdą sekundę, by usiąść na naszych ubraniach.

Długie spodnie, koszule, kurtki, czapki i moskitiery nie odstraszały tych

krwiożerczych bestii, które starały się ugryźć nas wszędzie... Po drugie było wilgotno, mokro, bagniście... Próba wędrówki wytyczoną ścieżką kończyła się zapaśnięciem w podmokłym terenie, po kostkę, po łydke, po kolana...

Przekraczając rzekę (kto wymyślił, by poprowadzić szlak przez rzekę?) byliśmy już tak zrezygnowani, a butach było tak mokro, że nie wahając się pokonaliśmy jej nurt bez ściągania butów. W zależności od wybranej ścieżki było to od 40 cm do prawie metra głębokości. Pomysł wycieczki w gumowcach lub woderach jest bardzo niegłupi... Po trzecie, turyści generują śmieci. Od małego jesteśmy uczeni, by własne śmieci znosić samemu z gór, a tu jedna grupa Rosjan ordynarnie pozostawia śmieci w workach

przy punkcie widokowym, a druga swoje śmieci spala. Tak, spalili śmieci... papierki, folie, butelki plastikowe... Wszystko...

Pierwszy nocleg spędziliśmy nieco powyżej jeziora MałoeBałban(ros. МалоеБалбан), w tym samym miejscu, które wybrała zaprzyjaźniona grupa poznanych w pociągu Rosjan. Rano zastanawialiśmy się, czy iść dalej, bo prawie wszystkie buty były mokre, ale w końcu zdecydowaliśmy się ruszyć.

Rzekę Bałbanju(ros. Балбанью) przekroczyliśmy kilka kilometrów dalej przez bród, lecz nieco później były kolejne mokradła, bagienka... i bystry, głęboki strumień, który zdecydowaliśmy się pokonać bez butów. Na końcu naszej marszruty pojawiło się rumowisko skalne – znak, że docieramy do celu.

Drugiego dnia wędrówki około godziny 18 osiągnęliśmy jezioro Bublik(ros. Бублик), nad którym zaplanowaliśmy rozbić bazę na kilka najbliższych nocy. Widząc, że w tak trudnych warunkach terenowych pokonujemy dziennie zaledwie około 10 kilometrów, odpuszciliśmy ambitne plany, koncentrując się na głównym celu, jakim jest Narodnaja(ros. Народная).

24 lipca 2019 r. był najważniejszym dniem naszego wyjazdu.

Tego dnia mieliśmy stanąć na najwyższej górze Urals. Słońce od rana przyjemnie grzało, komary wzięły sobie dzień urlopu, a rano wyruszyły w górę dwie grupy Rosjan. Wystartowaliśmy i my, około 10, bez szlaku kierując się drogą zaproponowaną przez rosyjskich turystów. Po rumowisku skalnym, skacząc z jednego kamienia na drugi, powoli pięliśmy się w górę. Miejscami potężne głązy przysypane były zalegającym tu od zimy śniegiem, dzięki czemu wędrówka była przyjemniejsza.

Po osiągnięciu pierwszego grzbietu, pojawił się szlak oznaczony czerwonym kolorem zdobiącym kamienne kopczyki. Na szlaku tym spotkaliśmy znajomych Rosjan, zrobiliśmy mnóstwo zdjęć i w końcu po około 3,5 godzinach wędrówki osiągnęliśmy charakterystyczną przełęcz z krzyżem. Stąd jeszcze około pół godziny do wierzchołka Narodnej (1895 m n.p.m.). Około 14:30 na szczycie stanął ostatni członek naszej grupy.

Słońce dalej przyjemnie prażyło, a bezchmurne niebo pozwalało oglądać piękną dookólną panoramę z cudownie prezentującą się Manaragą(ros. Манарага), symbolem parku narodowego JugydWa. Charakterystyczne, metalowe: obelisk (?), miecz i tarcza skłaniały turystów do pamiątkowych zdjęć dokumentujących zdobycie szczytu. Nie zapomnieliśmy oczywiście o zrobieniu zdjęcia z banerem Oddziału PTT w Bielsku-Białej. Było sielsko.

Komary - nasi nieodłączni towarzysze wędrówki



W końcu nadszedł czas powrotu. Po-
stanowiliśmy zejść zlembem, w którym
zalegał śnieg, a którym de facto popro-
wadzony jest szlak. Była to doskonała
decyzja. Nie dość, że po śniegu schodzi-
liśmy szybciej i przyjemniej, niż po ru-
mowisku skalnym, to jeszcze mieliśmy
okazję obejrzeć z bliska szczeliny utwo-
rzone w zalegającym tu pewnie przez
cały rok śniegu.

Ostatni członkowie naszej grupy ze-
szli do bazy o godzinie 19. Sprawdziły
się słowa Rosjan, którzy określili czas
wejścia na szczyt i zejścia z niego na 8
godzin.

Kolejnego dnia nasza grupa podzie-
liła się na dwie mniejsze. Cztery osoby
zostały w bazie, a trzy z nich postano-
wiły wykorzystać piękną pogodę i brak
komarów na krótką wycieczkę w stronę
przełęczy Kar Kar (ros. KapKap) o wy-
sokości ok. 1200 m n.p.m. Trasa oznaczo-
na niebieskimi kopczykami zaczyna się
przy tafli jeziora Bublik i stosunkowo
łatwą ścieżką prowadzi na przełęcz, po
przekroczeniu której rozpościera się
widok na okolicę doliny Manaragi.

Po stronie południowej, nieco poni-
żej przełęczy, można było zobaczyć całe
łany przeróżnych górskich kwiatów, co
sprawiło, że uczestnicy tego wyjścia po-
czuli się wyjątkowo usatysfakcjonowani.

Pozostała ósemka postawiła przed
sobą ambitny plan wejścia na górę Kar-
pińskiego (ros. Карпинского) o wyso-
kości 1802 m n.p.m. Przejsieście pozasz-
lakowe okazało się dość trudne. Na
przełęcz zdecydowało się zejść trzech
najbardziej doświadczonych wspinacz-
kowie członków grupy, lecz z uwagi na
dużą ilość ruchomych głazów, które
mogłyby doprowadzić do wypadku i oni
w końcu podjęli decyzję o powrocie.

Kolejne trzy dni to trasa powrotna do
bazy Żiełannaja. Mając na uwadze per-
spektywę brodzenia w bagnach i mo-
kradłach oraz konieczność pokonania
kilku rzek podjęliśmy próbę przejścia
„suchą nogą”, nakładając nieco dystan-
su. Okazało się, że pierwszą rzeczkę
można pokonać po przerzuconej nieco
poniżej szlaku, metalowej rurze lub
jeszcze niżej, po wystających z rzeki
kamieniach. Następnie pokonując rze-
kę Bałbanju, nieco wyżej niż przy po-
dejściu, można bez żadnego kłopotu
przejsieć suchą stopą. Rozległe mokradła
znajdujące się w pobliżu położonego
nad jeziorem MałojeBałban obozowiska
hodowców reniferów można przekro-
czyć w bród oraz po krzakach borówek
lub całkowicie ominąć, nakładając tej
drogi całkiem sporo.

Szkoda, że nikt nie pomyślał o takim
wytyczeniu szlaku, który omijałby te
nieprzyjemne atrakcje. Wiedząc, że do
bazy Żiełannaja zejdziemy dzień wcześ-
niej, niż planowaliśmy, dwóch kolegów



*Takimi ciężarówkami można dostać się
z Inty do bazy Żiełannaja*

postanowiło dotrzeć do niej jeszcze dzień
wcześniej, zjechać do Inty i spróbować
przesunąć nasz transport na wcześniej-
szy termin. Z żadnego punktu naszej trasy,
ani nawet z samej bazy nie dało się tego
załatwić, nie dociera tu wszakże żaden
sygnał telefonii komórkowej.

I w tym miejscu powinienem poświę-
cić nieco miejsca Maćkowi i Radkowi, bo
to oni dostali się do Inty nieco wcześniej.

Kilkugodzinna przejażdżka cięża-
rówką z bazy Żiełannaja do Inty w to-
warzystwie miejscowych dziennikarek
sprawiła, że następnego dnia stali się
bohaterami godzinnego wejścia w ra-
diu Inta, opowiadając o tym, skąd wzię-
liśmy się w tym miejscu, o naszych
przygodach na uralskich szlakach oraz
prezentując próbki naszego ojczystego
języka w tak odległym skrawku Rosji.
Poznali także nieco to upadające miasto
oraz zorganizowali miejsce w hotelu dla
całej naszej grupy.

W nieco sennym mieście, jakim jest
Inta, stali się prawdziwymi celebryta-
mi, a gdy po kilku dniach dotarliśmy
i my, wielu Rosjan witało naszą grupę
słowami: „Zdrastwujtie Polaki”.

Wróćmy jednak do pozostałych
uczestników tego wyjazdu, a więc (w ko-
lejności alfabetycznej): Cześka, Grześka,
Jacka, Jurka, Kasi, Oli, Sebastiana, Stasz-
ka, Sylwii i Szymka. Obozowiska rozło-
żone nad rzekami z jednej strony sprzy-
jały kąpieli w zimnej wodzie, z drugiej
nadmiar komarów zniechęcał do opusz-
czania namiotów. Ta grupa w trzy dni
dotarła nad jezioro Bałban (ros. Балбан),
a więc w pobliżu bazy Żiełannaja. Wi-
dząc, że upragniony transport nie nad-
jeżdża (nie mieli wszak kontaktu z chło-
pakami w Incie), część grupy postano-
wiła przespacerować się do położonej
wysoko, powyżej bazy, nieczynnej ko-
palni kwarcytu, skąd oprócz zobaczenia
jej zabudowań można było podziwiać
panoramę najbliższej okolicy z nieco in-
nej perspektywy.

W końcu, 29 lipca, przyjechał nasz
nieco spóźniony kierowca i zabrał całą
dziesiątkę prosto do hotelu Sievierian-
ka. Tam już czekali nasi koledzy.

Kolejny dzień poświęciliśmy na zwie-
dzenie Inty, miasta powstałego w 1954
roku. Nie ma tu zbyt wielu atrakcji, więc
udało nam się zobaczyć wszystkie naj-
ważniejsze miejsca. Odwiedziliśmy też
biuro parku narodowego JugydWa, gdzie
zaopatrzyliśmy się w mapy – w zasa-
dzie na pamiątkę, choć mogą się prze-
cież przydać do organizacji przyszłych
wyjazdów. Odwiedziliśmy też polec-
ną przez naszych kolegów restaurację,
gdzie za nieduże pieniądze można było
zjeść olbrzymi talerz barszczu ukraiń-
skiego oraz przepyszny łososia po ro-
syjsku.

Gospodarze hotelu także okazali się
przemili pozwalając nam nieodpłatnie
przedłużyć pobyt do godzin popołu-
dniowych, abyśmy nie musieli włączyć
się po mieście z plecakami oraz zor-
ganizowali transport taksówkami na
położoną 16 kilometrów od Inty stację
kolejową.

W drogę powrotną do Moskwy wy-
jechaliśmy 31 lipca o godz. 0:14. Tym
razem podróż miała potrwać 39,5 go-
dziny. Dość powiedzieć, jak precyzyjne
są pociągi w Rosji – kolega czekający
na nas na dworcu kolejowym Moskwa
Jarosławska zrobił zdjęcie naszego po-
ciągu wjeżdżającego na peron o 15:43...
punktualnie, tak jak w rozkładzie.

Po zakwaterowaniu w moskiewskim
hotelu, gdzie czekał od niemal dwóch
tygodni nasz bus (bezpłatnie), ruszyli-
śmy zobaczyć jeszcze jedną atrakcję ro-
syjskiej stolicy – jej metro. Wybraliśmy
linię Kolcewaja (ros. Кольцевая) ozna-
czoną numerem 5 oraz kolorem brązo-
wym. Ta linia otwarta została 1 stycznia
1950 r., a jej budowę zakończono ostatecz-
nie w 1954 r. domykając okrąg linii.
Na jej trasie, liczącej 19,4 km, znajduje
się 12 stacji. Byliśmy na wszystkich, po-
dziwiając rozmach z jakim została ona
wybudowana. Zwiedzanie metra zajęło
nam przeszło dwie godziny.

W końcu nadszedł dzień, który na-
dejść musiał. Powrót. 2 sierpnia, kilka
minut po 6 rano opuściliśmy hotelowy

parking kierując się w stronę granicy z Białorusią. Granicy, której de facto nie ma. Trzy osoby wracały do Polski lub Anglii samolotem.

Opuszczając Rosję w naszej pamięci pozostały bezkresne góry Ural, niezwykła życzliwość i gościnność mieszkańców, biedne rosyjskie wioski z rozpadającymi się drewnianymi domami oraz ogrom Moskwy, która w niczym nie ustępuje największym europejskim stolicom. Rosja to kraj olbrzymich kontrastów, który zapamiętamy bardzo pozytywnie.

Z kolei Białoruś, która była ostatnim celem naszej wyprawy, możemy zapamiętać jako wyjątkowo czysty kraj. Nigdzie nie widzieliśmy rozrzuconych śmieci, a mijane wioski, choć biedne, sprawiały wrażenie zadbane. Tak kontrastujące w Rosji drewniane, rozpadające się domostwa, tutaj zbudowane są przeważnie z cegły lub pustaków.

Białoruś odwiedziliśmy z jednego powodu – kilkoro z nas zdobywa szczyty wchodzące w skład Korony Europy, nie mogło więc na naszym szlaku zabraknąć najwyższego wzniesienia tego kraju – Dzierżyńskiej Góry (biał. гара Дзяржынская) o wysokości 345 m n.p.m. To ponad sto metrów niżej, niż Buczkowice, w których mieszkam. W pobliżu góry znajduje się parking, z którego spacer na najwyższy punkt Białorusi nie powinien zająć więcej niż minutę... Ot, taki urok zdobywania wzniesień w krajach nizinnych.

Granice białorusko-polską przekraczaliśmy na przejściu Bobrowniki – Bie-restowica. Odprawa trwała 3 godziny 10 minut, nieco dłużej niż przy przekraczaniu granicy łotewsko-rosyjskiej. Służby graniczne po obu stronach były ponownie wyjątkowo miłe.

Do Bielska-Białej wróciliśmy 3 sierpnia rano po 24-godzinnej podróży. Ostatni uczestnik wyprawy dotarł do domu o godzinie 6.

Podsumowując tegoroczną wyprawę warto dodać, że wzięło w niej udział sześciu członków Oddziału PTT w Bielsku-Białej oraz sześciu sympatyków. Trwała ona łącznie 17 dni, od 18 lipca do 3 sierpnia 2019 r. Udało nam się zdobyć dwa szczyty zaliczane do Korony Europy – Narodną w Rosji i Dzierżyńską Górę na Białorusi. Podczas żadnej innej wyprawy nie spędziliśmy tyle czasu odpoczywając (po pięć dni w podróży w jedną i drugą stronę, długie godziny w namiotach odpoczywając przed natarczywymi komarami). Mamy też dwóch nowych celebrytów... a co poza tym? Tego dowiecie się już podczas prelekcji, gdzie będziemy mogli zdradzić nieco więcej sekretów Uralskiego Subpolarnego!



Fot.: Sebastian Kulinski - PTT Bielsko-Biala

Na szczycie Narodnej (1895 m n.p.m.), najwyższej górze Uralskiej i europejskiej części Rosji

JANUSZ BARSZCZ (O/Radom)

„Perciami Ku Wierchom” z radomskim Oddziałem PTT

Tegoroczny XVI rajd „Perciami Ku Wierchom” przebiegał po dzikich i mało uczęszczanych szlakach w Zapadnych Tatrach na Słowacji. Bazą noclegową i wypadową był Liptovsky Mikuláš. Rajd rozpoczął się we wtorek 18 czerwca zjazdem uczestników na nocleg do Liptovského Mikuláša. Zgłosiły się 34 osoby. Była to typowa frekwencja jak na czerwcowe wyprawy.

Następnego dnia wcześniej rano rozpoczęliśmy nasz właściwy rajd od wyjazdu z kwatery do miejscowości Tri Studnický. Skąd szlakiem zielonym rozpoczęliśmy mozolne podchodzenie do węzła szlaków Razcestiev Krivánskomzrabe.

Szło się dosyć dobrze, pogoda była sprzyjająca, było pochmurnie, ale nie padało, wiał lekki wiaterek, który chłodził nasze rozgrzane twarze. Szlak prowadził ciągle pod górę, ale pokonywanie wysokości nie sprawiało nam problemów. Po około 3,5 godz. dotarliśmy do węzła szlaków pod Krivaniem, tu krótki postój na posiłek, następnie szturm niebieskim szlakiem na Kriváň.

Odcinek szlaku, około 1 km pokonaliśmy w ponad godzinę. Szło się bardzo ciężko po rumowisku skalnym, przeskakując z głazu na głaz, wypatrując szlaku namalowanego na skałkach. Wreszcie szczęśliwi

dotarliśmy na świętą górę Słowaków, na szczęście w tym dniu nie było zbyt dużo ludzi na wierzchołku, mogliśmy delectować się pięknymi widokami rozciągającymi się ze szczytu.

Nasyciwszy oczy piękną panoramą, ruszyliśmy w powrotną drogę, tą samą trasą, czyli niebieskim szlakiem do węzła szlaków na Razcesti v Krivánskomzrabe.

Zejsście zajęło nam podobnie około godziny, musieliśmy uważać na obsuwające się kamienie i ruszające się głazy, miejscami musieliśmy schodzić „na czworakach” używając także rąk do podpierania się przy bardziej urwistych stromiznach, niektórzy używali innych części ciała do zjeżdżania tyłem po bardziej stromych odcinkach szlaku.

Po dotarciu do węzła szlaków i kontynuowaniu przejścia szlakiem niebieskim sytuacja zmieniła się diametralnie, szło się wygodną ścieżką, stokiem górskim, mając wspaniałe widoki na ukazujące się co jakiś czas Strbské Pleso. Nasze szczęście nie trwało zbyt długo, wyszły paskudne chmurzyska, z których zaczęło siąpić nieprzyjemnym chłodnym deszczem. Powyciągaliśmy peleryny



Fot.: Kamenista Dolina, 20.06.2019 r.

i płaszcze przeciwdeszczowe i skwaszeni wędrowaliśmy dalej.

Szlak zagłębił się w las, deszcz stał się mniej uciążliwy zrobiło się trochę cieplej. Doszliśmy do rozejścia szlaków przy Jamskim Plesie, tu przeszliśmy na szlak czerwony (Magistrala Tatrzńska), którym podążaliśmy w kierunku Tri Studnickiego.

Szło się monotonnie przez las, deszcz cały czas padał z mniejszym lub większym nasileniem. Szliśmy dość szybko, dróżka leśna była szeroka i wygodna, pozwalała na przyspieszenie wędrowania.

Deszcz wreszcie przestał padać, pościgaliśmy mokre peleryny i już wygodnie dotarliśmy do miejsca naszej zbiórki, do parkingu w Tri Studnickim obok nieistniejącej chaty Vazeckiej. Nie czekaliśmy zbyt długo na zejście z tras wszystkich uczestników dzisiejszej wycieczki. Wsiadliśmy do oczekującego busa i wróciliśmy na kwatery do Liptovskiego Mikulaša.

Następnego dnia z samego ranka busem dojechaliśmy do Podbanske, wysiedliśmy na miejskim parkingu, doszliśmy do szlaku niebieskiego i zaczęliśmy właściwą wędrowkę pieszą, podchodząc Kmenistą Doliną w kierunku na Pysne Sedlo.

Szliśmy wzdłuż Kamenistego potoku, niezbyt uciążliwie podchodząc cały czas w kierunku granicy z Polską. Trasa była dość ładna, prowadziła cały czas wzdłuż potoku, który musieliśmy kilka razy przekraczać, nie obyło się przy okazji bez przygód, potok był wezbrany, przekraczanie było utrudnione, nie było kładek ani mostków, musieliśmy lawirować przechodząc po kamieniach. Pokonywanie bystrego potoku odbywało się wspólnymi siłami, nanosiliśmy co większe kamienie podpierając się kosturami przekraczaliśmy niebezpieczniejsze miejsca.

Przydarzyło się kilka niegroźnych zamoczeń butów, na szczęście obyło się bez poważniejszych incydentów czy wywrotek. Podchodząc coraz wyżej potok robił się coraz mniejszy i łatwiejszy do przekraczania aż wreszcie zniknął całkowicie. Po około 4 godzinach dotarliśmy do szlaku czerwonego, granicy państwa i Pysnego Sedła. Na przełęczy krótki postój na podziwianie widoczków, przewijająca się miejscami mgła nie była przeszkodą na zrobienie kilku nastrojujących fotek.

Rozpoczęliśmy podchodzenie czerwonym szlakiem na Bystre Sedlo, podejście było dość strome, na domiar złego zaczęła nasilać się mgła, tumany mgły co jakiś czas zasłaniały mijane widoczki.

Dotarliśmy wreszcie na przełęcz, ponieważ nie było zbyt dobrej widoczności poszliśmy od razu dalej niebieskim szlakiem na Bystrą, najwyższy szczyt

Słowackich Tatr Zachodnich. Tu krótki odpoczynek. Mgła nie pozwalała na podziwianie krajobrazów, zrobiliśmy tylko zdjęcia na szczycie i w dalszą drogę. Szliśmy teraz szlakiem żółtym Bystrą Doliną, ledwie zdążyliśmy zejść ze szczytu, zaczął padać drobny uciążliwy deszczyk, uciążliwy bo na odkrytej graniwiejący wiatr wciskał nam mokre krople w każdą nieosłoniętą część ciała. Na szczęście deszcz nie padał zbyt długo, mgła też zniknęła, wkrótce schodzenie żółtym szlakiem stało się przyjemniejsze, można było podziwiać z góry widoczki Bystrej Doliny. Niedługo szlak dołączył do potoku Bystra, wędrowka wzdłuż potoku była czystą przyjemnością, pogoda wyklarowała się, potok płynął spokojnie czasami tworząc małe wodospadziki i kaskady, z pewnością było że nie zawsze był tak łagodny. Widać to było gdy przekraczaliśmy w kilku miejscach porozwalane kłádki drewniane i zdewastowane przez wodę mostki.

Wkrótce dotarliśmy do szlaku czerwonego, przekroczyliśmy go, opuściliśmy malowniczy potok Bystra i idąc pośród łąk dotarliśmy do parkingu w miejscowości Hrdovo, gdzie na parkingu Pri Bystrej oczekiwał na nas bus, którym wróciliśmy do Liptovskiego Mikulaša.

Kolejny dzień rajdowy jak zwykle rozpoczął się wczesnym rankiem dojazdem busem do Pribylina dokładnie do Uzka Dolina, skąd spacerkiem szlakiem niebieskim do Razcestia Jamnickej a Rackovej Doliny. Tu od razu ostra wspinaczka szlakiem zielonym początkowo stromym ogołoconym przez wichurę z drzew stokiem do lasu. Podejście trochę żelzało chociaż cały czas prowadziło stromo pod górę, na domiar złego na szlaku pojawiły się przeszkody w postaci powalonych przez wichurę drzew, które musieliśmy omijać robiąc nowe ścieżki. Wiatrołomy były świeże, drzewa nie były usunięte a obejścia nie były jeszcze wydeptane. Mieliśmy problemy z odnalezieniem właściwej ścieżki ze szlakiem, wydłużyło to nam znacznie czas pokonania wyznaczonej trasy. Jakaż była nasza radość i ulga kiedy wreszcie wyszliśmy z lasu na grani Otarganców w okolicach Niżnej Magury.

Mogliśmy wreszcie podziwiać panoramę roztaczającą się na obie strony grani, co prawda napływająca czasami mgła zasłaniała nam krajobraz, ale na szczęście co jakiś czas odsłaniały się piękne widoczki. W takiej to scenerii, na przemian mgła i prześwit ze słońcem, udało nam się dotrzeć do Hrubego Vrchu. Kiedy weszliśmy na szlak graniczny czerwony z zielonym nasiliła się mgła i zaczął padać kapuśniaczek, który nam towarzyszył przez całe przejście szlakiem zielonym aż do Rozcastie pod Smrekom i dalej na szlaku niebieskim.

Mokre i śliskie zejście kamienistymi szlakami zmusiło nas do spowolnienia naszego przejścia.

Mimo to i tak nie obyło się bez poślizgów i wywrotek, na szczęście obyło się bez kontuzji. Gdy wkroczyliśmy w Jamnicką Dolinę pogoda trochę się poprawiła, przestało padać a mgła zaczęła ustępować. Docierając do Razcestia Jamnickej a Rackovej Doliny szliśmy już w miarę ładnej pogodzie bez deszczu i mgły a ostatni odcinek do Ustia Uzkej Doliny w słońcu i cieple.

Na parkingu czekał na nas bus, którym wróciliśmy po męczącej i wyczerpującej trasie na kwatery. Na ostatni dzień rajdowy postanowiliśmy zredukować naszą pierwotną trasę, miała prowadzić: Bobrovecka Vapenica - Chata pod Naruzim - Sedlo Preduvratie - Sivý Vrch - Sedlo Palenica - Bobrovecka Dolina - Jolovecka Dolina - Bobrovecka Vapenica. W związku z ciężkim terenowi pogodowo poprzednim dniem, skróciliśmy trasę. Jak zwykle wyjechaliśmy na wycieczkę busem do miejscowości Bobrovecka Vapenica. Po krótkim dojeździe rozpoczęliśmy wędrowkę na szlaku niebieskim. Krótkie przejście i po około 300 m wyłania się uroczą kapliczka z drogą krzyżową. Idziemy dalej asfaltową szosą, która wkrótce zmienia się w wygodną drogę polną. Wkrótce zagłębiamy się w las. Droga zamienia się w ścieżkę, którą wspinaemy się mozolnie pod górę, dochodzimy do węzła szlaków Nad Kamenolomom, gdzie dołącza do nas szlak zielony, z którym wędrujemy wspólnie do następnego węzła szlaków Razcesti Pod Babkami. Tu opuszczamy szlak niebieski wędrujemy dalej zielonym. Po około 1 godzinie dochodzimy do szczytu Babky. Roztaczają się z niego ładne widoki na okolicę. Idziemy dalej odkrytym terenem, podziwiając po drodze otaczającą nas panoramę.

Pogoda nam sprzyja, jest ciepło, słonecznie, chociaż z daleka pokazują się groźnie wyglądające chmury. W dośrodku nastrojach dochodzimy do Sedla Preduvratie, zatrzymujemy się tu na sesję zdjęciową i ruszamy dalej w drogę. Przechodzimy teraz na szlak niebieski, którym idziemy odkrytym terenem w dalszym ciągu pozwalającym nam na oglądanie mijanych krajobrazów. Oglądamy nie tylko mijany krajobraz ale także patrzymy z niepokojem na zbliżające się do nas coraz bardziej czarne deszczowe chmurzyska.

Przyspieszyliśmy nasz marsz, żeby zdążyć przed deszczem do schroniska. Nasza wędrowka stała się wyścigiem nadciągającymi chmurami i nieuniknioną nawałnicą, szliśmy coraz szybciej spoglądając ze strachem w górę.

Pierwsze krople deszczu dopadły nas gdy mieliśmy schronisko w zasięgu

wzroku, ostatnie metryprawie przebiegliśmy biegiem i tak nie zdążyliśmy do samego schroniska. Dopadliśmy do zadanej altanyznajdującej się niedaleko schroniska. Ledwo schowaliśmy się pod daszkiem lunęło „jak z cebra”. Siedzieliśmy na ławeczkach w altanie, słuchając bębnienia ulewy na blaszanym dachu altany. Znaleźliśmy jednego ochotnika, który pobiegł do schroniska zaopatrzyć nas w napoje. Wykorzystując czas urządziliśmy zbiorową konsumpcję, spożywając swoje wiktuały.

Mimo długiego okresu padaniadeszczu, czas płynął nam szybko na opowieściach turystycznych i kawałach związanych z turystyką i nie tylko, tym bardziej, że coraz to nowy ochotnik biegł po napoje do schroniska.

Wreszcie przestało padać w dobrych humorach opuściliśmy gościnne schronisko „Chata Pod Naruzim” Cervenec irozpoczęliśmy schodzenie najpierw szlakiem niebieskim, później zielonym wreszcie żółtym do BobroveckaVapeni-



ca. Stąd busem dojazd do Liptovskiego-Mikulaša na kwatere.

W godzinach wieczornychw ogródku przed naszą kwatere spotkaliśmy się na wieczorku pożegnalnym, podsumowując miniony rajd i planując następny.

Tri Studnický, 19.06.2019 r.

Wspominkom i opowieściomnie było końca. Zapraszamy wszystkich chętnych za rok na nasz następny rajd z cyklu do Zverovky na Słowacji. ■

MAŁGORZATA DINDORF

(K/Oświęcim)

Dolomity

Góry zachwycające, w których niejeden się rozkochał. Wszelkie piękno, zaklęte w dolomitowych skałach o fantastycznych kształtach, przedzielonych zielonymi dolinami, z łąkami barwionymi wapieniolubną florą. Każdy znajdzie tam coś dla siebie. Są polem do popisu dla sportowców: wspinaczy, biegaczy górskich, narciarzy, umożliwiają wspinaczkę z asekuracją na ferratach o różnym stopniu trudności, stanowią miejsce wędrówek po górskich ścieżkach, a nawet umożliwiają wjazd kolejką na wysokość ponad 3000 m n.p.m. W każdym przypadku, dzięki bogactwu form skalnych i krajobrazów, dostarczają ogromu wrażeń estetycznych, chwil zachwyty wśród potężnych skał i poczucia swobody wielkich, górskich przestrzeni.

Poruszając się po tych górach trzeba mieć mapę i dobrą orientację (albo znajomość języka, jeśli spotkamy przygodnego turystę), bo szlaki (wszystkie czerwone) nie zawsze są dobrze oznaczone. Warto także sprawdzić prognozę pogody, ponieważ w Dolomitach słoneczne niebo latem potrafi w ciągu godziny zmienić się radykalnie, sprowadzając burzę i ulewę, czasem śnieg i grad.

Na wyprawę we włoskie Dolomity w lipcu 2019 zdecydowało się 11 członków Koła PTT w Oświęcimiu i 2 sympatyków. Zamieszkaliśmy w niewielkiej, spokojnej miejscowości Pecol, należącej do wspólnoty Val di Zoldo, usadowionej

między piętrzącymi się ścianami Monte Civetta od zachodu i Monte Pelmo od wschodu. (Przy okazji polecam miejscową pizzerię serwującą pyszne wersje włoskiego dania – palce lizać). W drodze do Pecol pierwszego dnia wieczorem wyjechaliśmy naszymi samochodami na wysokość ok. 2300 m n.p.m. na Passo Giau, co nie byłoby niczym specjalnym, gdyby nie to, że ich obciążenie graniczyło z dopuszczalnym.

1. CIVETTA

Zасыпając i budząc się z widokiem na tę piękną górę, nie można było jej nie zdo-

być. Już przez pierwsze dwa dni pobytu zdołaliśmy się z nią zaprzyjaźnić. Powędrowaliśmy najpierw na ForcellaColdai do schroniska A.Sonino i nad jezioro Coldai, będąc przy okazji świadkami górskiego półmaratonu Transcivetta.

W drugim dniu pobytu jedni penetrowali okolice Civetty, podziwiając z bliska (ale raczej z niższą) jej wschodnią ścianę, inni (męska część ekipy) dla oswojenia się ze skałą przed planowanymi, trudniejszymi wyzwaniami, wybrali ferratęAllegheesi, prowadzącą na

Na szczycie Civetty



szczyt Civetty (3220 m n.p.m.), nie tyle trudną, co długą, bo całkowite przewyższenie wyniosło 1820 m, z czego połowa to ferrata. Niektórzy panowie przez większą część drogi wspinali się klasycznie, co wydłużyło czas przejścia, ale dało sporo satysfakcji. Całość trasy od miejsca zamieszkania wraz z ferratą zamknęła się w 14 godzinach.

2. NUVOLAU, AVERAU, CINQUE TORRI

Najbardziej malowniczy dzień, z dobrą przejrzystością powietrza zaczął się na przełęczy Giau. Jedni powędrowali szlakiem, wznoszącym się na Forcella Nuvolau, podziwiając rozległe panoramy, inni wspinali się nietrudnymi i krótkimi ferratami na szczyt Nuvolau (2575 m n.p.m.) i Averau (2649 m n.p.m.). Spod schroniska Averau wszyscy schodziliśmy pełni zachwytu do niezwykle malowniczych Pięciu Wież, a następnie wciąż zauroczeni przez skalisto – trawiasty, opadający – wznoszący się teren wróciliśmy na przełęcz Giau.

3. MOIAZZA

To był trudny dzień. Upał i brak wiatru dawał się we znaki. Pot lał się strumyczkami po plecach i spływał kropelkami z twarzy. W tym samym czasie, gdy kobieca część grupy wędrowała przez ForcelladellaGrava w poszukiwaniu praktycznie nieistniejącego, biegnącego u podstawy ściany Moiazzy fragmentu szlaku zatarasowanego wiatrolomami, sześciu śmiałków podjechało samochodami pod schronisko na Passo Duran, aby stamtąd udać się na ferratę Constantini. Jej początek jest już przymiarką do trudności, które czekają tylko odważnych i silnych. Nie bez powodu jest uznana za jedną z najtrudniejszych w Dolomitach. Jest nie tylko długa, ale ma odcinki typowo siłowe, wyważające, miejsca nieubezpieczone z dużą ekspozycją, wymaga ciągłego skupienia i uwagi. Dostarczyła wielu emocji i była dość wyczerpująca.

4. TOFANY

Do schroniska A. Dibona dotarliśmy samochodami, w końcowym etapie szutrową, dziurawą drogą. Ponad nami wyrosła potężna ściana Tofany di Rozes. Trzy osoby skierowały się na krótką, ale dającą możliwość klasycznej wspinaczki ferratę „Olivieri” na Punta Anna.

Z kolei dwójka młodych i energicznych ruszyła z kopyta, mając zamiar zdobyć szczyt Tofana di Rozes (3225 m n.p.m.) tzw. normalną drogą. Większość grupy udała się wygodną, szeroką ścieżką na Forcella Fontananegra, która dla wszystkich miała być miejscem spotkania. Mijaliśmy wysoko położone budynki wojskowe, pamiętające czasy

I wojny światowej i po dziwniejszym kojarząc się niektórym z księżycowym krajobrazem.

Przy schronisku Giusani (2600 m n.p.m.), w cudownym wysokogórskim zakątku, osłonięci wspaniałymi ścianami Tofany di Mezzo i Tofany di Rozes rozgrzewaliśmy się przy latte macchiato i ciepłej szarlotce. Pierwsze pomruki burzy skróciły sielankę i przyspieszyły powrót do samochodów.



▲ Monte Pelmo

▼ Rezydujemy pod Civetta



5. MASYW MARMOLADY

Dotarliśmy samochodami na przełęcz Fedai, gdzie pięknie ułożyło się jezioro, będące skutkiem wybudowania zapory wodnej. Część grupy pragnęła zobaczyć z bliska lodowiec, pokrywający w coraz mniejszym fragmencie górne partie Marmolady – najwyższego szczytu Dolomitów, więc wyjechali kolejką na wysokość 2626 m n.p.m. Pozostali udali się na przełęczkę Porta Vescovo położonej w grani Padon, wznoszącej się między masywami Selli i Marmolady, jedni, aby przejść ścieżkę przyrodniczą Geologico Arabba, inni, aby przejść ferratą grań Crepes de Padon. Jest ona nieco odmienna niż inne, dolomitowe ferraty. Biegnie poszarpaną grańką, zbudowaną z mieszanek zlepieńców oraz szorstkiej jak pumeks, a miejscami śliskiej skały pochodzenia wulkanicznego. Jest urozmaiconą wiszącym mostkiem i skalnym, ciemnym korytarzem.

W drodze powrotnej na kwaterę podjechaliśmy nad jezioro Alleghe, skąd po dziwniejszym strzelając w górę ponad 1000 – metrową, pionową ścianę Civetty. Ścigani przez nadciągające chmury burzowe widzieliśmy z drogi, jak groźna i niszczycielska była niegdyś wichura

w tym rejonie, która pozostawiła ogrom powalonych drzew.

6. MONTE CROT I PELMO

W ostatnim dniu włoskiej przygody większość grupy pojechała zwiedzać magiczną Wenecję. W górach pozostała czwórka, która z przełęczy Staulanza podeszła na niewysoki (2166 m n.p.m.), dwuwierzchołkowy szczyt Monte Crot z pięknym widokiem nie tylko na pobliskie Pelmo, ale oferujący także całą, rozległą panoramę południowej części Dolomitów. Popołudniowa burza zwerfowała plany, jednak najbardziej wytrwałym udało się jeszcze dotrzeć do schroniska Venezia i zobaczyć z bliska piękną ścianę Monte Pelmo.

Na zakończenie mojej relacji pragnę podziękować wszystkim kierowcom, którzy znakomicie poradzili sobie ze stromymi i krętymi drogami alpejskimi, przewożąc nas bezpiecznie przez wysoko położone przełęcze. Dzięki wszystkim uczestnikom za przyjacielskie gesty, uśmiech i dobrą atmosferę, które w połączeniu z cudami natury sprawiły, że wyprawę należy zaliczyć do udanych. ■

Korona Gór Bałkanów

Zacznijmy od końca - wyprawa udała się. Czy znaleźliśmy przepis na zaspokojenie apetytów i oczekiwań uczestników? Wyjazd raczej rozbudził chęć eksplorowania tego zróżnicowanego kulturowo, etnicznie, religijnie i geologicznie obszaru, o którym słyszy się więcej mitów niż faktycznych relacji z podróży.

Bałkany często kojarzone są z niestabilnymi politycznie i gospodarczymi nowopowstałymi państwami na południu Europy, w których tkwi cięć wojny. Z pewnością tak jest, ale wybierając opcję wspinania się po dachach Bałkanów, odnaleźliśmy spokój, piękno natury i życzliwość ludzi tam mieszkających.

Naszym pierwszym przystankiem okazał się Nowy Sad z potężną twierdzą Petrovaradin i spokojną starówką, gdzie mężczyźni leniwie popijali poranną kawę. Nie byliśmy jeszcze przygotowania na szaleństwo nocnego Niszu. Tam gwar ulicy o północy nie słabł i trudno było się przecisnąć przez tłumy. Wyszliśmy na miasto i nie chciało nam się wracać. Tyle atrakcji, ale rano trzeba wstać by wyruszyć na Midžur, w zachodniej Starej Płaninie, najwyższy szczyt Serbii na granicy bułgarsko-serbskiej. Trasa wiodła wśród łąk pachnących ziołami i nie należała do trudnych, a przy schronisku można było odpocząć na plaży z leżakami i nasycić się widokiem gór.

Następnego dnia z lekką niepewnością wyruszyliśmy do Kosowa przez Macedonię Północną - jak tam będzie? Czy uda się przekroczyć granicę na dowód osobisty? Bardzo szybko przekonaliśmy się, że nasze obawy były bezpodstawne.

Do stolicy Prisztiny jechaliśmy wygodną autostradą zbudowaną w korycie rzeki. Wysiedliśmy na zakorkowanej ulicy Matki Teresy w poszukiwaniu zabytków. Na progu Meczetu Sułtana Mehmeda czekał młody człowiek, który opowiedział nam historię zabytku. W wolnym czasie poszliśmy na Plac Skanderberga, pod Wieżę Zegarową, pomnik Ibrahima Rugowy, a w starej części miasta napotkaliśmy na nieco zaniedbane wąskie uliczki z licznymi kawiarniami, sklepami z bogato zdobionymi kreacjami i owocowymi straganami. W tym dniu zaplanowany był jeszcze dojazd do hotelu w okolicy Djeravicy, która była naszym kolejnym celem, więc pośpieszyliśmy na miejsca zbiórki i w drogę.

Jeśli ktoś pomyślał o chwili odpoczynku w zaciszu hotelowego pokoju, to się pomylił. Bo jak tu spać gdy obok hotelu cała ulica zamienia się wieczorem



Fot.: z arch. PTT Nowy Sącz

Na Mitikasie w Masywie Olimpu (Grecja)

w rozbawioną tawernę z regionalną muzyką. Dobra, wchodzimy w to - wyspimy się po powrocie.

Promienie wschodzącego słońca obejrzelśmy już z autobusu bo w planie tego dnia jeszcze sporo. W drodze mineliśmy Monaster Visoki Dečani (główny monaster Serbskiej Cerkwi Prawosławnej w północno - zachodniej części Kosowa. Monaster znajduje się pod ochroną ONZ i KFOR) i rozpoczęliśmy wędrówkę przy przepompowni pozostawiając naszych kierowców na kilka godzin wymarzonego odpoczynku.

Ucieszyło nas szybko pokonywane przewyższenie, może mięśnie nóg trochę naciągnęliśmy, ale humory dopisywały. Przy pięknej pogodzie zdobycie najwyższego szczytu Kosowa było zagwarantowane. Po drodze serdecznie zaczepiali nas ludzie, a dzieci liczyły na chwilę rozmowy częstując nas prążonym słonecznikiem. Na końcu wioski spotkaliśmy młodego chłopca, Jana, który nie zastanawiając się ani chwili postanowił wybrać się z nami bez szlaku. Ot taka atrakcja dla dzieci spędzających wakacje w górach.

Na szczycie niewielu turystów, a widoki niesamowite w każdym kierunku świata. „Zostańmy tutaj trochę dłużej” - nie raz jeszcze ktoś krzyknął z nadzieją, że czas się zatrzyma i będziemy mogli posiedzieć na dachu Bałkanów i odechnąć przed powrotem do cywilizacji. Tego dnia naszym punktem spotkania z cywilizacją było Tetovo w Macedonii Północnej. Postanowiliśmy się już nie dziwić, że ludzie na tej szerokości geograficznej nie zasypiają w nocy, ale przyłączyć się i poświętować w pobliskiej restauracji.

Ci, którzy już byli na Tetovym Vyrchu, zapewniali, że trasa należy do łatwych, ale nie wiedzieli, że są też inne typu „wyrupa”, którą wybrał przewodnik, tym razem nie pozostawiając miejsca na uczucie niedosytu.

Cóż, profil trasy należało dobrać do oczekiwań drużyny i tak było. W tzw. międzyczasie organizowany był wyjazd na Golem Korab od strony macedońskiej. Dzięki wielu telefonom i ogromnej

życzliwości pana Ibraima - człowieka, który wszystko potrafi i wszystkich zna, udało się znaleźć przewodnika lokalnego i wynająć busy na następny dzień. Najwyższy szczyt Macedonii Północnej i Albanii odsłonił się przy słonecznej pogodzie z widokami na kolejne pasma górskie. Może tam się wybrać następnym razem? Dlaczego nie? Oprócz 8 września, kiedy to Macedończycy pielgrzymują na Golem Korab nie jest to uczęszczany szlak. Można pokontemplować spoglądając na falujące pasma niekończących się gór.

Kolejny dzień w planie to przejazd do Bułgarii. Nuda. Nie to nie dla nas. Nie można być tak blisko i nie zobaczyć Kanionu Matka, do czego zachęcali nas wszyscy. Tam jest bosko. Perła Bałkanów. Krótka decyzja i popłynęliśmy do najgłębszej jaskini podwodnej na Bałkanach Vrelo. Krzysztof Starnawski zszedł na głębokość 240 metrów dwa lata wcześniej. Z tym Panem niektórzy spotkali się na „Bonawenturze” w Starym Sączu. „Człowiek gigant.”

Z cichej oazy skierowaliśmy się do Skopje - stolicy Macedonii Północnej. Można przeczytać wiele skrajnych opinii o architekturze tego miasta. Większość z nas była mocno zaskoczona, ze względu na ilość pomników, fontann, kolosalnych budynków i mostów, które powstały dzięki projektowi „Skopje 201”. Kolega w kilka minut sfotografował ponad sto. Turecka dzielnica handlowa „Czarsija”, bardziej przypadła nam do gustu. Zaspokoiwszy głód zwiedzania wyruszyliśmy do Borowca w Bułgarii. Chyba każdy zapamięta ten przejazd. Niedługi odcinek, ale zatankowane paliwo sprawiło, że jechaliśmy i jechaliśmy. Dotarcie do hotelu okazało się wyczy-nem. Ale nikomu to nie przeszkadzało. Jest taki moment na wyprawie, kiedy mało kto sprawdza w jakim jesteśmy kraju, ile jeszcze do noclegu i czy będzie ciepła woda pod prysznicem. Bałkański czar. To był ten dzień.

Na najwyższy szczyt Bułgarii, Musalę w górach Riły, wybraliśmy się nieco

później bo w hotelu ulokowali nas w tak przestronnych apartamentach, że poczuliśmy się jak na all-inclusive, 5-stars. Do tego SPA z basenem. Pokusa była wielka, ale wszyscy wybrali wędrówkę. Oprócz nas na ten pomysł wpadły setki turystów, z którymi staliśmy w kolejce do kolejki, a potem w drodze na szczyt i do zdjęcia na szczycie. A zdjęcie było bardzo ważne ponieważ dołączył do grona PTT kolejny pasjonat gór. Nie czekaliśmy zbyt długo na naszego kolegę, który wybrał pieszą trasę z Borowca. Chwile samotności udało się poczuć mniejszej grupie, która znalazła inny szlak w drodze powrotnej. Piękno jezior polodowcowych, roślinności i widok na niekończące się pasma górskie zachęca aby zaplanować kolejny trekking.

Z Borowca pojechaliśmy również na Malowicę. Trawersując trawiaste zbocza spoglądaliśmy na pionowe skały, gdzie zainteresowani wspinaczką mogliby spróbować swoich sił. Na sam szczyt szlak prowadził po rozłożystej łące mocno pod górę. Na górze wypatrywaliśmy kolejnych naszych szczytów.

Często droga na szczyt jest ekscytującą przyjemnością, a zejść po prostu trzeba. Szlak do Rilskiego Monastynu okazał się wyzwaniem dla tych co wątpią, potrzebują znaków, aby znaleźć drogę. Nazwaliśmy się „buszującymi w dzikim zbożu”, bo dłuższy odcinek tak właśnie wyglądał. Robiąc kolejny krok po stromym zboczu w wysokich trawach, zastanawialiśmy się kiedy ostatnio ktoś tamtędy szedł. Może ten szlak wygląda inaczej o innej porze roku. My buszowaliśmy nawołując się od czasu do czasu. Na końcu przepiękny Monastyr, założony w XIV w. na miejscu pustelni Iwana z Riły z X w., zaprosił nas na odpoczynek i krótką modlitwę.

Spacer po najmniejszym mieście Bułgarii, Melnik w okolicach gór Pirin, poprzedziła wędrówka z Monastynu Rożeńskiego, jednego z niewielu monastyrów średniowiecznych w Bułgarii, przez Piramidy Melnickie - piaskowcowe skały.

To niewielkie miasteczko ma swój klimat z licznymi sklepikami i restauracjami oferującymi wino Melnik.

Bańsko było bazą wypadową w góry Pirin i na szczyt Wichren zbudowanym głównie z marmurów. Kto by odpuścił spacer po marmurze? To zależy - jest różnica między suchym a mokrym marmurem. Sprawdzamy pogodę. Marzy nam się powrót przez grań Konczeto czerwonym szlakiem. Jeden z przewodników musi pójść do dentysty - ból okrutny. Jak to będzie?

Wystartowaliśmy ze schroniska Wichren na przełęcz Kabata. Wiedzieliśmy, że im wyżej tym mocniejszy wiatr,



Fot.: z arch. PTT Nowy Sącz

▲ W Tetowie, Macedonia Północna

▼ Na szczycie Musaly, najwyższej góry Bułgarii



Fot.: z arch. PTT Nowy Sącz

▼ Na Korabie, najwyższym szczycie Albanii i Macedonii Północnej



Fot.: z arch. PTT Nowy Sącz

deszcz i mgła. Zadaniowo - wejść i zejść tą samą drogą. Na szczycie przez chwile spojrzeliśmy w stronę grani, szlak rozplątywał się we mgle. Smutno. Po zejściu chwila na zmianę przemoczonych ubrań i niespodzianka. Nasz przewodnik, który szybko załatwił wizytę u dentysty zdecydował pobiec na szczyt i nas dogonić. Kto go zna, nie zdziwił się, inni patrzyli pełni podziwu. Wprawiło nas to w świetny nastrój.

Kolejny dzień, kolejne państwo. Maszyw Olimpu przywitał nas mgłą. Naszym celem było dojście do najwyższej położonego schroniska Giosos Apostolidis na niemałej wysokości, prawie 2700 m. Przewyższenie 1,5 km. Co to dla nas!

Po przekroczeniu granicy lasu okoliczne szczyty odślaniały się i zasłaniały. Po kilku godzinach marszu w kom-

plecie zameldowaliśmy się w znanym z poprzednich wypraw schronisku. Ktoś poczuł niedosyt? Poszliśmy na 3 okoliczne szczyty - bez plecaków w stylu alpejskim - na Toubie, Mont Olympus oraz Eliaszu. Mimo mgły i żadnych widoków pamiątkowe zdjęcia były obowiązkowe. Mieliśmy nadzieję, że następnego dnia pogoda nam dopisze.

Ostatni górski dzień. Zeus był łaskawy. Dwie osoby stanęły na Tronie Zeusa-Stefanii, Michał oraz nasza jubilatka Monika. Cała ekipa zdobyła najwyższy szczyt Grecji - Mitikas przypięczetowując tym samym Koronę Bałkanów. Przy wspaniałej pogodzie weszliśmy jeszcze na Skolio i Skalę. Teraz czas na upragniony odpoczynek oraz świętowanie zdobycia 5 gór do Korony Europy dla 6 krajów.

Dwa dni plażowania na Riwierze Olimpijskiej bardzo szybko upłynęły na utrwaleniu śródziemnomorskiej opalenizny. Oj piekło ciało. Przygoda się skończyła, ale znajomości kwitną i spotykamy się na górskich szlakach, planujemy następne eskapady. Zdecydowanie na Półwysep Bałkański będziemy wracać bo tam znaleźliśmy przepis na udaną wyprawę.

Wyprawa zorganizowana została w dniach od 19 lipca do 3 sierpnia 2019 r. przez PTT O/Beskid w Nowym Sączu. Przewodnikami byli Maciek Woźniak i Piotr Połomski, a podziękowania kierujemy także do Roberta Cempy i Arka Rybińskiego. ■

EWA SOBCZUK (O/Łódź)

Roztocze - dziennik z podróży

Na Roztoczu pierwszy raz byłam w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Później już tylko raczej przejazdem odwiedzałam Zamość, czy jeszcze dalej na wschód leżący Hrubieszów. Nieplanowany wcześniej wyjazd stał się dla mnie zatem nie tylko możliwością lepszego poznania urzekającej swoim pięknem krainy, ale także wycieczką w przeszłość. Naszym przewodnikiem po Roztoczu był Michał Kępiński, który zna ten region „jak własną kieszeń”, a jednocześnie uległ urokowi tej krainy, czym z powodzeniem nas zaraził. W wyjeździe na Roztocze wzięli udział: Romka i Boguś Grzywińscy, Bogusia i Stefan Zagrodnikowie, Ewa i Andrzej Sobczukowie, Paweł Wandelt, a w ostatniej chwili do grupy dołączył Waldek Radzikowski. Ja postanowiłam pisać „Dziennik z podróży”.

DZIEŃ PIERWSZY - 18 SIERPNIA (NIEDZIELA)

Z Łodzi wyjeżdżamy o 9.00 rano, trzema samochodami. Jest piękny słoneczny niedzielny ranek, mały ruch na drogach. Kierujemy się w kierunku południowo-wschodnim, naszym celem jest Krasnobród, tam w pensjonacie „Marta” mamy naszą bazę skąd będziemy podróżować po Roztoczu. Zanim jednak dojechaliśmy do naszego celu spotykamy się w drodze, w Wąchocku. Jest chwila na południową kawę z widokiem na zespół kościelno-klasztorny cystersów oraz jest czas na zwiedzanie. Cystersi zostali sprowadzeni do Wąchocka w XII wieku. Wspomniany kościół i klasztor są

najcenniejszymi zabytkami Wąchocka, a zwłaszcza, mieszczący się w zabudowaniach klasztornych, romański kapitułarz. Kapitułarz jest przekryty sklepieniem krzyżowo-żebrowym gdzie zachował się do dziś pierwotny wystrój z bogatym opracowaniem rzeźbiarskim. Jeszcze tylko krótki spacer po ogrodach Opactwa i jedziemy dalej.

Po godzinie szesnastej jesteśmy w Krasnobrodzie, gdzie czeka na nas Michał. Dojechaliśmy bez większych kłopotów zatem jest czas na wieczorny spacer po miasteczku. Udajemy się zatem do pobliskiego kamieniołomu, gdzie wybudowano wieżę widokową. Mamy okazję zapoznać się z topografią najbliższej okolicy. Krasnobród położony jest nad rzeką Wieprz, jest uzdrowskiem. Z góry widać podział uwarunkowany historycznie na dwie części: Podklasztor w sąsiedztwie klasztoru dominikanów i Podzamek, który ukształtował się wokół rezydencji pierwotnych właścicieli. My jesteśmy na Podzamku i mamy przed sobą zespół zbiorników wodnych, w tym pięknie zagospodarowany zalew z kąpieliskiem i mołem spacerowym. Udziela się nam wszechobecny, wakacyjny nastrój...

DZIEŃ DRUGI - 19 SIERPNIA (PONIEDZIAŁEK)

Wstajemy rano. Jak to dobrze, że ktoś wcześniej pomyślał o śniadaniu dla nas. Po dziewiątej jesteśmy gotowi na wycieczkę - dziś zaplanowane jest zwiedzanie Krasnobrodu i jego okolic. W pierwszej kolejności udajemy się na Podklasztor. Tam zwiedzamy kościół i zespół klasztorny dominikanów, gdzie mieści się także wystawa przyrodnicza, etnograficzna i ptaszarnia z pawiami, bażantami, gołębiami o najdziwniejszym upierzeniu i wreszcie zwykłymi

kurami i kogutami. Udajemy się jeszcze do drewnianej kapliczki „na wodzie”, gdzie bije źródło, które ponoć przywróciło zdrowie Marii Zamojskiej późniejszej Marysieńce Sobieskiej. Roztocze kapliczkami stoi, w drodze do kapliczki na wodzie minęliśmy jeszcze kilka innych drewnianych, bądź murowanych.

W roztoczańskim lesie ukryta jest mała wioska Szur. Dojeżdża się do niej polną drogą, domostw mało. W jednym z budynków znajduje się galeria sztuki. To głównie obrazy Pana Marka Rzeźniaka i jego córki Agnieszki. Po galerii oprowadziła nas żona artysty Maria Rzeźniak. W cieniu roztoczańskiego lasu, wśród ziół, nad którymi opiekę roztacza gospodyni, rozmawialiśmy o sztuce, historii, problemach egzystencjalnych współczesnego człowieka. Naszym rozmowom przysłuchiwała się kotka Szyszka.

W przeciwległej do Podklasztoru części Krasnobrodu znajduje się rezerwat leśny „Św. Roch”. Na uroczysku wśród stromo opadających zboczy góry Św. Rocha wybudowano, nie inaczej, drewnianą kapliczkę. Razem z bujną przyrodą tworzą malowniczą całość. Wracamy do naszego pensjonatu, pora na wieczorne spotkanie i wymianę myśli i wrażeń jakie przyniósł nam miniony dzień. Oj było tych wrażeń, było... Ale zanim zebraliśmy się wszyscy na wieczorne „posiady” razem z Michałem weszłam na jedyne dostępne w okolicy wzniesienie, na Chełmową Górę. Zdążyliśmy jeszcze na zachód słońca. Szkoda, że góra zarasta i wkrótce niewiele będzie z niej widać.

DZIEŃ TRZECI - 20 SIERPNIA (WTOREK)

Dziś czas odwiedzić Zwierzyniec. Jadąc krawędzią doliny Wieprza z Krasno-

brodu do Zwierzyńca zatrzymujemy się przy malowniczym, szkoda, że nieczynnym i nie remontowanym, młynie wodnym.

W Zwierzyńcu jest kilka miejsc, które „trzeba” obejrzeć: kościół pw. Św. Jana Nepomucena „na wodzie”, Stary Browar, zespół klasycystycznych budynków zarządu Ordynacji Zamojskich czy Stawy Echo. Mieliśmy nadzieję, że spotkamy legendarne koniki polskie, które zostały reintrodukowane w tutejszych lasach w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Koniki polskie są symbolem Roztoczańskiego Parku Narodowego. Upalna pogoda spowodowała, że koniki ukryły się w cieniu leśnych ostępów. Mogliśmy je pooglądać jedynie na fotografiach w ośrodku edukacyjno-muzealnym Parku.

Wracamy do Krasnobrodu, ale to nie koniec naszej dzisiejszej wycieczki. Odwiedzamy Zagrodę Guciów. Tutaj w starej chałupie i stodole z XIX wieku zorganizowano muzeum Etnograficzno-Przyrodnicze. W części tak zaaranżowanego skansenu jest także stoisko z wiejskim jadłem oraz restauracja. Ludowy artysta przygrywa na akordeonie. Wprost sielanka, niektórzy z nas pokrzepiają się wiejskim rosołem i jedziemy dalej. Na naszej drodze spotykamy „Chatę Rybaka” w miejscowości Bondyrz. Tutaj zostają zaspokojone wszelkie nasze wymagania kulinarne. „Chata Rybaka” to nie tylko restauracja to cały kompleks składający się z terenów rekreacyjnych, stawów hodowlanych i wreszcie starego młyna wodnego, który po zakończeniu trwającego aktualnie remontu stanie się kolejną atrakcją turystyczną.

DZIEŃ CZWARTY - 21 SIERPNIA (ŚRODA)

Zapuszczamy się głębiej w Roztocze. Najpierw odwiedzamy Górecko Kościelne, w Górecku mijamy kościół pw. Stanisława Biskupa zbudowany z drewna modrzewiowego, z drewnianymi ołtarzami w stylu rokoka i takąż chrzcielnicą, mijamy urokliwe kapliczki i cały czas poruszając się wzdłuż rzeki Szum dochodzimy do tamy. Tama to miejsce naszego odpoczynku i okazja aby lepiej poznać tutejszą przyrodę. Jest to okolica obfitująca w grzyby, także prawdziwki oraz... zaskronce. Jeden zaskroniec nawet pozował do zdjęcia, no może trochę przymuszony przez Michała.

Następny przystanek na naszej trasie to Józefów. W tamtejszej wyremontowanej synagodze jest teraz miejscowy Dom Kultury. Nie zatrzymujemy się tam jednak długo, bo naszym celem w Józefowie jest kamieniołom. Miejsce pełne uroku, wyrobiska po pozyskaniu kamienia wyglądają z daleka jak ruiny starożytnego miasta. Widać to dosko-



W okolicy tamy na Tanwi przy zrujnowanej stacji harcerskiej

nale z platformy wieży widokowej zbudowanej na wzniesieniu. W Józefowie jest także kąpielisko. W jego pobliżu niewielki bar, w samą porę tu dotarliśmy, bo kanapki dawno zjedzone.

Zbaczamy trochę z drogi i kierujemy się do miejscowości Osuchy. Na skraju wsi i skraju puszczy Solskiej znajduje się największy cmentarz partyzancki w Europie. Miejsce spoczynku znaleźli tu żołnierze zgrupowania AK-BCh polegli w walkach z Niemcami w 1944 roku.

Wracamy znów na nasz wytyczony szlak i kierujemy się do Hamerni, a właściwie to wprost do rezerwatu „Czar-towe Pole”. Wędrujemy teraz wzdłuż malowniczej rzeki Sopot z charakterystycznymi dla niej kaskadami czyli szumami. Osobliwością tego rezerwatu są ruiny papierni Ordynacji Zamojskich otoczone niemal pierwotnym lasem mieszanym. W tej mieszaninie drzew i krzewów ktoś jednak zadbał aby na jednej ze ścian, ledwo wystającej z zarośli umieścić tablicę z informacją o historii zrujnowanej budowli.

Jesteśmy na skraju Puszczy Solskiej. Jest nieopodal miejsce, z którego rozciąga się niezwykła panorama na Puszczę. Jedziemy zatem do Nowin i tamtejszego kamieniołomu. Wdrapujemy się na wieżę widokową i przed nami otwiera się panorama na wschód i na południe, przed nami potężny las sosnowy, Puszcza Solska.

Rano pożegnał się z nami Waldek, musiał już wracać do Głowna. Jutro jedziemy nad Tanew, wędrowka wzdłuż rzeki to jedna z większych atrakcji naszej wycieczki, szkoda, że go z nami nie będzie. Jeszcze tylko małe spotkanie w naszej altance przy grillu. Jutro wyruszamy nieco wcześniej, przed nami

wspomniana Tanew i pojedziemy na roztocze wschodnie.

DZIEŃ PIĄTY - 22 SIERPNIA (CZWARTEK)

Jedziemy nad Tanew! Wcześniej jednak wdrapujemy się na kolejną wieżę widokową, aby nacieszyć się kolejną panoramą Roztocza. Robimy mały przystanek w Rybnicy, gdzie nad Łosinieckim Potokiem odnajdujemy ruiny kolejnego na tej wycieczce młyna wodnego. Teraz szybciej do miejscowości Rybizanty i schodzimy nad Tanew. Przemierzamy się wzdłuż rzeki, gdzie co chwila mijamy kolejne szumy, lub jak mówią miejscowi „szypoty”. Miejsce jest pełne uroku, robimy zdjęcia szumom, sobie, a także spotkanym innym miłośnikom Roztocza. Docieramy do tamy. Była ona częścią założonej w 1938 roku stacji harcerskiej. Jeszcze przed 1938 rokiem organizowano tutaj obozy harcerskie. Stanica, zniszczona w czasie wojny, nigdy nie została odbudowana. Z miejsca po dawnej stacji jest tylko parę kroków do baru „U Gargamela”. W okolicy widzieliśmy także kota Klakiera.

Teraz przed nami Roztocze Wschodnie. Przekraczamy rzekę Tanew, na wzniesieniu drogi zatrzymujemy samochody, aby popatrzeć na rozpościerające się przed nami pasmo wzniesień zwane wałem Huty Różanieckiej. Dalej poruszamy się z niezbyt dużą prędkością, aby móc podziwiać zmieniający się za oknami samochodów krajobraz. Odwiedzamy też kolejne, malowniczo położone cerkwie. Niektóre z nich są w ruinie, inne zamienione są na kościoły katolickie, jeszcze inne zamienione są w obiekty muzealne. Odwiedzamy miejscowości z obiektami sakralnymi: Kowalówka, Gorajec (tu jest także kolej-

na wieża widokowa, która pozwala nam lepiej przyjrzeć się okolicy), Płazów, Narol (właśnie zrobiła się pora na obiad), Wola Wielka.

Odwiedziliśmy także miejscowość Siedliska. Znajdują się tam ruiny cerkwi i kapliczki „na wodzie” pw. Św. Mikołaja, a niezwykłą atrakcją turystyczną miejscowości jest niewątpliwie wiejskie muzeum – Muzeum Skamieniałych Drzew. Niezwykle rzadkie zjawisko krzemienia polegało na zamianie organicznej substancji drzewnej w nieorganiczną krzemionkę, która w sprzyjających warunkach zastępowała komórki roślinne. Krzemionka w detaliczny sposób odtworza wygląd drzew do tego stopnia, że drzewo skamieniałe z trudem można odróżnić od naturalnego nie sprawdzając jego ciężaru.

Na koniec naszego objazdu dotarliśmy do cerkwi obronnej w Radrużu. Jest to cały zespół cerkiewny z dzwonnica i wikarówką. Szkoda, że byliśmy tam na tyle późno, że nie mogliśmy zwiedzić tego obiektu, ale pocieszające jest to, że obiekt jest remontowany i będzie udostępniony jako muzeum. Horyniec-Zdrój minęliśmy tylko przejazdem a w planach był basen i słodkie lenistwo w SPA.

DZIEŃ SZÓSTY - 23 SIERPNIA (PIĄTEK)

Pożegnaliśmy Michała. Do Zamościa jedziemy tylko w siedem osób. Za chwilę i my będziemy żegnać się z Roztoczem.

Zamość to miasto arkad, szczytowe osiągnięcie renesansowej myśli urbanistycznej, wymieniany wśród najwspanialszych zespołów urbanistycznych na świecie. Zwany jest często „perłą renesansu”. Twórcą renesansowego planu Zamościa był włoski architekt Bernardo Morando. Był także projektantem wielu budynków w mieście. Założycielem Zamościa był kanclerz i hetman wielki koronny Jan Zamojski. Zwiedzić Zamość w jeden dzień jest niemożliwe, ale dobrze jest choć trochę побыć w przestrzeni pełnej harmonii i przestrzennego ładu.

Zwiedziliśmy podziemia Bastionu VII – Nadszaniec, podziwialiśmy panoramę miasta z tarasu widokowego, a później jeszcze z wieży dzwonnej przy katedrze zamojskiej, spacerowaliśmy uliczkami miasta, w którym prawie każdy kamień to zabytek, cieszyliśmy oczy budynkami okalającymi Rynek Wielki z Ratuszem i przepięknymi kamienicami.



Uczestnicy wyjazdu przed pomnikiem Jana Zamoyskiego w Zamościu

Przed pomnikiem chrząszcza w Szczepieszynie



Zamość żegnamy w rytm muzyki wojskowej. Przysiadamy na Rynku i jesteśmy widzami XIV Przeglądu Muzyki Wojskowej i Patriotycznej. Następny koncert czeka nas w Krasnobrodzie, w ramach Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej „Per Artem ad Astra”. Spieszymy do krasnobrodzkiego Domu Kultury na spektakl oparty na piosenkach Marino Mariniego „Ciao Ciao Bambina”. Krasnobród i Roztocze pożegnaliśmy zatem „śpiewając”. Jutro powrót do Łodzi, ale spotkanie z Roztoczem pozostało w nas najlepsze wspomnienia.

DZIEŃ SIÓDMY - 24 SIERPNIA (SOBOTA)

Ostatnie śniadanie, pakowanie bagażu, kilka słów pożegnania z miłymi właścicielami krasnobrodzkiego pensjonatu i już jesteśmy znowu w podróży. Wracamy do Łodzi, ale jeszcze jeden przystanek – Szczepieszyn.

Obowiązkowe zdjęcie na rynku z szczepieszyńskim świerszczem, mały spacer po miasteczku i w drogę. Wracamy do domu zabierając wspomnienia i całą masę zdjęć, które pozwoliły nam utrwalić piękno roztoczańskiej krainy. ■

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
REDAKCJA: SZYMON BARON, KINGA BURAS, BARBARA MORAWSKA-NOWAK, AGATA PODGÓRSKA
SKŁAD: KATARZYNA WILUSZ

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ♦ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ♦ TEL.: 12 634-05-89

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: [HTTP://WWW.PTT.ORG.PL](http://www.ptt.org.pl)